PL ISSN 0867-0404
Nr indeksu 365661

magazyn 997 kryminalny

- PRZEMOC W RODZINIE
- MILIPOL '93
- ZEMSTA KONKUBENTA
- BANDZIORY Z PRZEDSZKOLA
- DOLAROWE BOGINIE
- EROTOMAN Z LORNETKĄ

2 1994

NR 2 (1969) ● 16 I 1994 ● CENA 8000 ZŁ

zdj. K. Mokrzyszewski

O BAZARZE W CIESZYNIE

czytaj w następnym numerze

Legionowo '93 — międzynarodowa narada policji (milicji) poświęcona zwalczaniu przestępczości zorganizowanej.

NOWE BIURA W KGP

3 stycznia br. zastępca komendanta głównego Policji nadinsp. Zdzisław Centkowski wręczył akty nominacyjne kierownictwu dwóch nowo powołanych biur KGP. Dyrektorem Biura do Walki ze Zorganizowaną Przestępczością został dotychczasowy dyrektor Biura ds. PG KGP podinsp. Marek Ochocki, a Inspektoratu Komendanta Głównego Policji — podinsp. Władysław Naja. Dyrektor Naja w imieniu nominowanych podziękował za zaszczyt wyrażając nadzieję, iż powołane zespoły zdołają spełnić pokładane w nich oczekiwania.

P.Kit.

☆

Dwa nowo powstałe biura zwiększyły do 18 liczbę samodzielnych jednostek organizacyjnych Komendy Głównej Policji.

Inspektorat Komendanta Głównego Policji i jego odpowiedniki w terenie — inspektoraty komendantów wojewódzkich, to tzw. policja w policji, specjalna służba zajmująca się, jak to delikatnie określono, ochroną funkcjonariuszy. Jej zadaniem jest reagowanie na wszelkie sygnały o korupcji policjantów, o ich pozasłużbowych kontaktach ze środowiskiem przestępczym, nadużywaniu alkoholu itd., itp. Organy tego typu istnieją w wielu policjach świata. W Polsce, w minionym okresie działały niesławnej pamięci — zarząd i inspektoraty „ochrony funkcjonariuszy", które w znacznym stopniu zajmowały się jednak kontrolą politycznej prawomyślności milicjantów. Twór obecny, jak cała Policja, jest apolityczny, a poglądy policjantów i ich preferencje np. wyborcze, są dziś sprawą prywatną.

Z kolei Biuro do Walki ze Zorganizowaną Przestępczością KGP to struktura występująca w wielu policjach zagranicznych, borykających się z przestępczością międzynarodową i gangsterską. Nowa w Polsce struktura organizacyjna jest scentralizowana — w KGP działać będzie kierownictwo biura i 3 wydziały, w terenie — podporządkowanych bezpośrednio centrali 12 wydziałów w dużych aglomeracjach, o międzywojewódzkim zasięgu działania. Biuro i jego komórki przy ścisłej współpracy ze służbami operacyjno-rozpoznawczymi, ds. przestępczości gospodarczej i dochodzeniowo-śledczą, a także Interpolem i pododdziałami antyterrorystycznymi, realizować będzie sprawy własne od początku do końca. W tym celu ma dysponować własną bazą komputerową danych, agenturą w organizacjach przestępczych, własnymi dochodzeniowcami oraz techniką operacyjną, w tym zwłaszcza obserwacją.

Ze względu na specyficzny charakter pracy nowa służba będzie znacznie bardziej utajniona, a pracować w niej mogą najlepsi fachowcy policyjni. Zajmować się będzie rozpracowywaniem zorganizowanych grup przestępczych o charakterze międzynarodowym oraz grup działających na obszarze kilku województw. W zainteresowaniu Biura do Walki ze Zorganizowaną Przestępczością KGP i jego agend terenowych znajdą się zwłaszcza sprawy terroryzmu i wymuszeń rozbójniczych (tzw. rekiet), handlu bronią i materiałami rozszczepialnymi, produkcji i obrotu narkotykami, przemytu, wielkich oszustw na szkodę banków, fałszerstw pieniędzy i papierów wartościowych, legalizacji mienia pochodzącego z przestępstwa. Do wykonywania czynności przez nową służbę przydatne byłyby instytucje tzw. świadka koronnego i zakupu kontrolowanego, ale jest to — po niedawnej dyskusji w Sejmie — melodia dość odległej przyszłości.

MARCEL TABOR
zdj. K. Mokrzyszewski

Rozpoczęcie Nowego Roku 1994 przypominało wejście smoka lub działania wojenne z użyciem ciężkiej artylerii. I tym razem pirotechnika okazała się zwodnicza. W Węgorzewie 3 chłopców podczas odpalania ładunku doznało obrażeń twarzy i poparzeń. Jeden z nich, Przemysław W. (lat 12), w wyniku odniesionych ran zmarł w szpitalu.

W sylwestra oraz weekend 1 i 2 stycznia br. zanotowano 320 wypadków drogowych, w których zginęło 39 osób, a 396 zostało rannych. W tym samym okresie zdarzyło się też 6 wypadków kolejowych, w których 5 osób poniosło śmierć. W ciągu owych 3 przełomowych dni popełniono w kraju 32 samobójstwa. Odnaleziono 47 zwłok, w tym 5 o nieustalonej tożsamości.

A oto najbardziej tragiczne wydarzenia sylwestrowe: Pół godziny przed powitaniem Nowego Roku w Gdyni u zbiegu Bulwaru Nadmorskiego z ulicą Piłsudskiego szesnastoletni Jarosław G. pchnął nożem i spowodował śmierć siedemnastoletniego Krystiana F.

Z kolei w Sompolnie w woj. konińskim — również w sylwestra — doszło do bójki ulicznej między braćmi S. Młodszy Jacek (23 lata) uderzył Józefa (25 lat) pięścią w twarz, a następnie leżącego uderzył w głowę betonową płytą chodnikową. Józef S. zmarł w drodze do szpitala. Zabójca — jak się okazało — przebywał na przedterminowym zwolnieniu z zakładu karnego.

Do niecodziennego wypadku doszło 1 stycznia około godz. 1.00 w Warszawie. Do mieszkania przy ul. Dzikiej usytuowanego na XI piętrze, wpadł przez okno pocisk wystrzelony przez nieznanego sprawcę. Ranił on śmiertelnie właściciela mieszkania Wiesława J.

Ogólnie jednak bawiliśmy się wesoło, bez ekscesów, z właściwym dla tego okresu optymizmem...

● MODA NA LAS ŁAGIEWNICKI

Była trzecia w nocy, gdy Jerzego P. obudziły podejrzane odgłosy przy drzwiach mieszkania.

— Ktoś się włamuje — pomyślał ze strachem. Chwilę później obawa stała się rzeczywistością. Do domu wtargnęło trzech nie znanych mu mężczyzn, którzy natychmiast rzucili się na gospodarzy. Obojgu małżonkom dostało się pięściami, kobietę dodatkowo potraktowano gazem łzawiącym. Pobitego Jerzego P. przestępcy wyciągnęli z mieszkania, wepchnęli do fiata 125p i uprowadzili do lasu łagiewnickiego. Tu napastnicy ponownie, tym razem aż do nieprzytomności, pobili ofiarę, po czym rozebrali i odjechali, zabrawszy 2,5 mln złotych oraz dokumenty. Po pewnym czasie zimno ocuciło Jerzego P. Dotarł on do zabudowań na sąsiadujących z lasem Bałutach, skąd o swych przeżyciach powiadomił policję.

W wyniku śledztwa zatrzymano Krzysztofa T., mieszkańca Zgierza, który wydawał się być jednym z napastników. Został on jednak już zwolniony, albowiem poszkodowany nie rozpoznał w nim żadnego z przestępców.

Drugie, dość podobne, zdarzenie miało miejsce dzień później, kiedy to również do lasu łagiewnickiego uprowadzono Martę K. wraz z jej 19-letnim synem, Dariuszem Z.

Tym razem napastników było czterech — wywabili oni swoje ofiary z domu, a następnie terroryzując pistoletem (poszkodowani nie potrafią określić, jakiego rodzaju była to broń) obezwładnili i małym fiatem wywieźli do lasu. Tu przywiązali oboje do drzew, skradli 2 pierścionki, obrączkę, łańcuszek, zegarek i 4,5 mln złotych, a później odjechali. Synowi udało się oswobodzić i powiadomić policję. Następnego dnia zatrzymała ona Grzegorza G., mieszkańca Zgierza, a po kolejnych dwóch dniach następnych dwóch mężczyzn, podejrzanych o udział w uprowadzeniu Marty K. i Dariusza Z. Trwają poszukiwania czwartego napastnika.

Komentując ów napad, rzecznik KWP w Łodzi stwierdził: „w mniemaniu sprawców zarówno grabież, jak i uprowadzenie były w pełni uzasadnione". Sąsiedzkie porachunki?

PrzemK

● ZABIŁ BABCIĘ

Prokurator rejonowy w Ostrzeszowie (woj. kaliskie) aresztował 18-letniego Rafała P., który 10 grudnia 1993 r. zadał 17 ciosów nożem swojej babci, 74-letniej Janinie P. Kobieta zmarła.

Rafał P. mieszkał z matką i babcią pod jednym dachem i krytycznego dnia chciał wynieść z domu magnetowid. Zamierzał go sprzedać, by zdobyć pieniądze na alkohol. Przedtem zdążył już napić się szampana (!) i był w stanie nietrzeźwym. Babcia broniła magnetowidu, więc wnuczek potraktował ją nożem-finką, który miał przy sobie.

W śledztwie Rafał P. przyznał się do zarzucanego mu czynu, lecz tłumaczył, że nie wiedział, co robi. W tej sprawie mają wypowiedzieć się biegli.

Rafał P. był wychowywany bez ojca, już wcześniej wchodził w konflikt z prawem.

H.Ś.

● 1,5 CM DO ŚMIERCI

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje — wychodząc z tego założenia, warszawski biznesmen Jacek P. zwykł był codziennie zamawiać telefonicznie budzenie na godz. 7.00. Wczesne wstawanie faktycznie procentowało — firma eksportowo-importowa, której był właścicielem, prosperowała na tyle nieźle, że zdołał się on dorobić eleganckiej willi wraz z kilkusetmetrowym placem.

Feralnego dnia, nie wiedzieć czemu, Jacek P. obudził się wcześniej — o 5.30. Może była to intuicja, a może przez sen dotarły do niego podejrzane odgłosy sprzed domu. Faktem jest, że gdy wyjrzał przez okno dostrzegł nie znanego mu mężczyznę, buszującego po posesji. Niewiele myśląc, otworzył okno i krzyknął ostrzegawczo w kierunku intruza. Ten jakby speszył się i chciał uciekać, w tym samym momencie jednak na biznesmena rzuciło się kilku napastników, przyczajonych dotychczas pod oknem. Pan Jacek mężnie stawił im opór, usiłując zatrzasnąć okiennicę. Nawet nieźle sobie radził,

STÓJ POLICJA!

Wybór zdarzeń kryminalnych

pod redakcją MARCELA TABORA

ale musiał skapitulować, gdy w ruch poszła siekiera, którą atakujący wybili szybę. Nie stracił jednak głowy — uciekł do korytarzyka, gdzie znajdowały się włączniki oświetlenia. Przytomny biznesmen przekręcił je wszystkie, rozświetlając dom i przyległy do niego teren, po czym wyskoczył przez okienko, usiłując uciekać w głąb swojej rezydencji. Dostrzegł, że jeden z napastników mierzy do niego z czegoś z długą lufą, ale samego strzału nie zauważył, ani nawet nie poczuł. Zorientował się, że jest ranny dopiero po chwili, gdy dostrzegł krew.

— Cholera, kiepsko — pomyślał, na szczęście jednak przestępcy, najwyraźniej spłoszeni zapalonymi światłami i jego zdecydowaną postawą, zaniechali pościgu, czmyhając z miejsca napadu.

Jacek P. miał wiele szczęścia — śmierć minęła go o 1,5 cm — gdyby o tyle zmienił się tor lotu kuli, nie skończyłoby się na strachu i stosunkowo niegroźnej ranie...

PrzemK

● W OSTATNICH MINUTACH

Prom był gotów do drogi. Tuż przed odpłynięciem, na przejściu granicznym zjawiła się ciężarówka marki Iveco, należąca do PPKS w Wałbrzychu. Kierowca, czterdziestojednoletni Leszek N. ze Świebodzic liczył zapewne na to, iż celnikom braknie czasu na dokładną kontrolę pojazdu, a nie zechcą opóźnić wyjścia promu w morze.

Ale celnicy znając metody, którymi posługują się przemytnicy, w takiej sytuacji kontrolują dokładniej niż zwykle. Tak było i tym razem. Błyskawicznie ściągnęli plandekę z dużej naczepy. Okazało się, iż był tam spory arsenał różnorakiej broni. W naczepie znajdowały się miotacze i pistolety gazowe, pistolety i karabinki pneumatyczne, amunicja oraz broń zabytkowa w postaci noży, kindżałów i kusz, o łącznej wartości przeszło 48 miliardów złotych.

Dokument przewozowy podawał, że w przesyłce znajdują się kartony z artykułami sportowymi. Miały one popłynąć do Danii, a następnie — do Rosji.

Funkcjonariusze KRP w Świnoujściu zatrzymali kierowcę auta — Leszka N. i wszczęli postępowanie przygotowawcze. Ma ono ustalić, kto był rzeczywistym właścicielem trefnego towaru i dla kogo był on przeznaczony.

E. N.

● OKAZJA

Pociąg z miejscowości Szestokai na Litwie przyjeżdża do Suwałk około drugiej w nocy. 19 grudnia 1993 r. wysiadły z niego trzy Litwinki: 18-letnia Renata B., 21-letnia Jolita B. oraz 40-letnia Stanislava S. W bagażach miały towar przeznaczony na sprzedaż, m.in. 120 kartonów papierosów i pościel.

Przed dworcem PKP nieznajomy mężczyzna zaproponował kobietom podwiezienie maluchem we wskazane przez niego miejsce. Skorzystały skwapliwie z tej okazji, ponieważ przyjechały „w ciemno" i nie dysponowały żadnym adresem, pod którym mogłyby się zatrzymać.

Niespodziewanie dla pasażerek kierowca wyjechał za miasto i skręcił w las. Tam czekali jego wspólnicy. Przy użyciu miotacza gazowego i kija, a także grożąc nożem napastnicy zmusili kobiety, by wysiadły z samochodu. Zabrali im bagaże oraz osobistą biżuterię ze złota i odjechali. Poszkodowane oceniły straty materialne na ok. 14 mln zł.

Zdarzenie miało miejsce w pobliżu miejscowości Okuniowiec niedaleko przejazdu kolejowego, ok. 8 km od Suwałk. Napadniętym udało się więc w miarę szybko dotrzeć do funkcjonariuszy SOK, którzy zawiadomili policję.

Kobiety zapamiętały część numeru rejestracyjnego samochodu, jego kolor (czerwony) i wygląd sprawców rozboju. Dzięki temu policji udało się po kilku dniach zatrzymać jednego z nich, Jarosława O. z Suwałk, znanego organom ścigania. Prokurator zastosował wobec niego areszt tymczasowy. Ustalono także nazwisko drugiego napastnika, mieszkańca Suwałk. Jest on poszukiwany, podobnie jak pozostali napastnicy.

H. Ś.

● SPRYTNA AGENTKA

Bez względu na urodę, pani Danuta (l. 42) miała szansę stać się jedną z bardziej atrakcyjnych kobiet w Polsce. I właśnie nie za sprawą kobiecych wdzięków, lecz materialnych walorów, które zdobyła w ciągu niecałego roku. Wszystko zdaje się świadczyć o tym, że była dopiero na początku „oszałamiającej" kariery, zniweczonej przez funkcjonariuszy Policji.

Działając jako przedstawiciel Zakładu Ubezpieczeń i Reasekuracji „Polonia" SA w Łodzi, na podstawie fałszywej polisy zawarła umowę asekuracyjną z przedsiębiorstwem „Unitra-Elektron II" w Lublinie. Pobraną kwotę w wysokości 350 000 000 zł przywłaszczyła.

Szła na całość. W miesięcznych wykazach zawartych polis podawała tylko część pobranych składek. Pozostałe — przywłaszczała. W sumie z tego tytułu sprzeniewierzyła ponad półtora miliarda złotych.

Mając informacje o działalności tej agentki na terenie Lublina, policjanci doprowadzili do jej identyfikacji i zatrzymania. Na ich wniosek, prokurator rejonowy aresztował nieuczciwą agentkę. Śledztwo wykaże, czy działała samotnie, czy też w zmowie z innymi osobami.

E. N.

● KRADZIONE NIE TUCZY

Do zbiorowego zatrucia spirytusem metylowym doszło 9 i 10 grudnia 1993 r. w woj. przemyskim.

10 grudnia ub.r. o godz. 8.55 pielęgniarka pogotowia ratunkowego powiadomiła policję, że nieprzytomny 55-letni Franciszek K., zamieszkały w Bolestraszycach, do którego wezwano pogotowie, zmarł. W sąsiednim obejściu znaleziono zwłoki 55-letniego Adama R., także mieszkańca Bolestraszyc, a na stacji PKP Radymno zwłoki 52-letniego Mieczysława Ch., z Michałówki. Policjanci ustalili również, że w nocy z 9 na 10 grudnia ub.r. z objawami silnego zatrucia przewieziono na Oddział Intensywnej Opieki Medycznej w WSZ w Przemyślu 52-letniego Antoniego G., który mimo udzielenia pomocy zmarł.

Wszyscy zmarli mężczyźni pracowali w Lokomotywowni PKP w Żurawicy i 9 grudnia prowadzili prace przeładunkowe w pobliżu pociągu, który przybył z Ukrainy. W składzie tego pociągu znajdowała się cysterna ze spirytusem metylowym, adresowana do pewnej prywatnej firmy w Gliwicach. Miała zerwane z zaworu plomby. W domu jednej z ofiar — Franciszka K. — znaleziono kanister zawierający ok. 2,5 litra płynu. Po zbadaniu jego składu chemicznego w laboratorium wytwórni wódek w Łańcucie okazało się, że jest to spirytus metylowy (metanol), nie różniący się — jak wiadomo — w smaku i zapachu od spirytusu etylowego, składnika napojów alkoholowych, a stanowiący śmiertelną truciznę. Na razie nie ma pewności czy przyczyną zgonu 4 mężczyzn był metanol skradziony z cysterny na stacji Żurawica-Medyka, gdyż źródło pochodzenia trucizny mogło być inne.

Do szpitala w Przemyślu zgłosiło się 10 grudnia ub.r. kolejnych 5 osób z objawami zatrucia metanolem, które hospitalizowano. Z informacji uzyskanych od personelu szpitala wynika, że jedna z tych osób straciła wzrok.

15 grudnia ub.r. funkcjonariusze Straży Granicznej podjęli próbę zatrzymania Polaka i Ukraińca, którzy przywieźli pociągiem z Ukrainy 300 l alkoholu i rozlewali go do dwudziestolitrowych kanistrów. Przemytnik z Ukrainy zdołał uciec, być może przesłuchanie Polaka pozwoli m.in. sprecyzować źródło pochodzenia spirytusu i wykaże, czy to on spowodował serię zatruć w woj. przemyskim. Policja ostrzega wszystkich przed nabywaniem i spożywaniem alkoholu niewiadomego pochodzenia.

W. G.

● ŁAPAJ MILIONY CZY ZŁODZIEJA

Coraz częściej w prasie, radiu i telewizji daje się słyszeć głosy rodaków, którzy narzekają na brak gotówki. Podobnie musiał myśleć Romuald N., który 8 grudnia ub. roku wtargnął do pomieszczenia kasowego Politechniki Poznańskiej. Chcąc obezwładnić kasjerkę oddał w jej kierunku strzał z pistoletu gazowego. Następnie sięgnął do otwartej kasetki, z której zabrał 150 milionów złotych.

Kiedy jednak znalazł się na korytarzu, krzyk kobiety zaalarmował znajdujące się tam osoby.

Słysząc wołanie: „Napad, ratunku" wszyscy rzucili się w pogoń za uciekającym mężczyzną. Ten, pragnąc opóźnić pościg, zaczął rozrzucać za sobą banknoty nie tak znów niskich nominałów. W tym wypadku złodziej się nie przeliczył, gdyż ludziska widząc fruwające „sienkiewicze" poczęli je zbierać.

W efekcie rabuś rozrzucił za sobą 99 milionów. Z 51 mln zł udało mu się zbiec. Na szczęście, na podstawie opisu kasjerki, jak też osób ścigających, udało się odtworzyć jego portret pamięciowy. Na tej podstawie policji udało się go zidentyfikować.

Jeśli zaś chodzi o 99 milionów zł, te, co do jednego banknotu, trafiły na powrót do kasy Politechniki Poznańskiej. I jak tu nie wierzyć w ludzką uczciwość?

PaS.

Wkrótce w sprzedaży 2 numer „Gazety Policyjnej".

GAZETA policyjna

Polecamy w niej:

● Prawo i praktyka — „Czy były policjant powinien zwrócić pomoc mieszkaniową?" ● Mianowanie na wolnym etacie — „Burza w szklance wody" ● Śladem naszych artykułów — „Sowa mądra głowa" ● Z dziejów policji w Polsce — „Ichmość panowie instygatorzy" ● A jednak prawdziwe... — „Przodem czy tyłem do ołtarza" ● „Policja w oczach nastolatków" — podsumowanie ankiety ● „Magiczna liczba 21" — punktacja za wykroczenia drogowe ● Przegląd prasy lokalnej ●

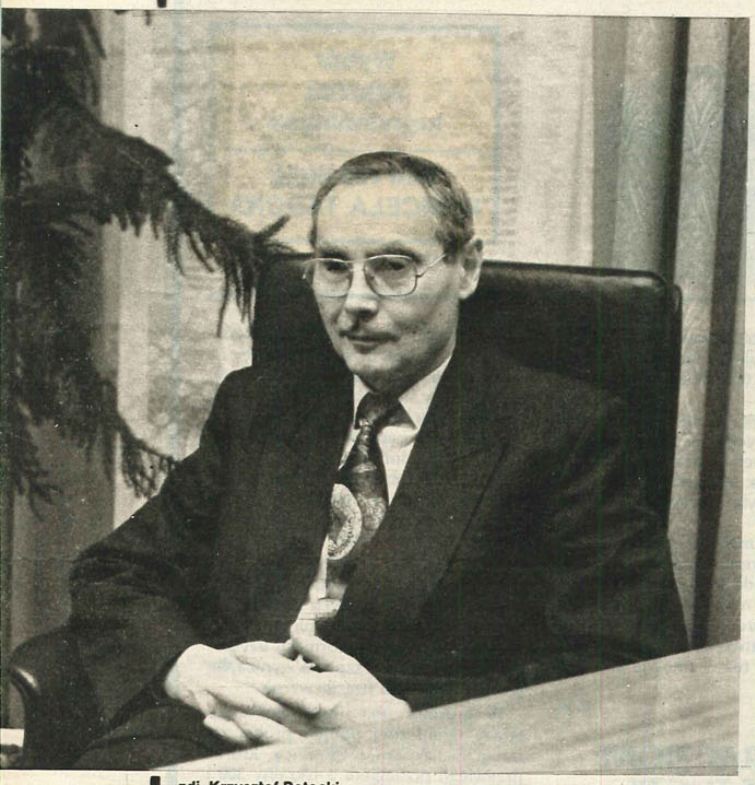

zdj. Krzysztof Potocki

Przemoc w rodzinie

SCHRONIENIE CZY ŹRÓDŁO CIERPIEŃ?

Katedra Psychopedagogiki Resocjalizacyjnej Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie zorganizowała niedawno konferencję naukową nt. agresji i przemocy w rodzinie. Oto rozmowa z kierownikiem tej katedry i zarazem rektorem WSPS **prof. dr. hab. Kazimierzem Pospiszylem**, jaką przeprowadziliśmy na zakończenie tej konferencji.

— Panie Profesorze, Stanisław Lem powiedział niedawno, że człowiek przez tysiące lat swojej historii dokonał ogromnego postępu w dziedzinie techniki i zerowego pod względem moralnym. Czy zgadza się Pan z tym poglądem?

— Mówi się często dla wywołania efektu, że świat zmierza w kierunku zła, że w stosunkach między ludźmi nasila się agresja. Ale istnieje i teza przeciwna, że człowiek stał się psychicznie bardziej subtelny, wrażliwszy, wyczulony na zło, ponieważ wzrosła jego samoświadomość i poczucie godności, sprzeciw wobec aktów agresji.

Trudno rozstrzygnąć ten dylemat, ale w istocie nie jest ważne, który z tych poglądów odpowiada rzeczywistości. Nie było to także tematem i zadaniem naszej konferencji.

— Proszę więc powiedzieć, jaka była jej idea?

— Głównym problemem, jaki poruszano, był ten, że człowiek cierpi w rodzinie, a więc instytucji powołanej do dawania radości, która powinna być podporą i azylem, schronieniem dla każdego z nas przed napięciami świata zewnętrznego. Człowiek, który w rodzinie doświadcza większych cierpień niż poza nią, jest skazany na wykolejenie psychiczne. Temu przez nasze badania chcemy zapobiegać.

— W naszym kraju człowiek cierpiący z powodu agresji w rodzinie jest osamotniony, nie ma do kogo się zwrócić ze swoimi problemami. Głównym adresatem jego wołania o pomoc, gdy dochodzi do sytuacji drastycznych, jest policja. W praktyce jednak jej interwencja może być tylko doraźna.

— W naszej policji nie ma wyspecjalizowanych służb do pomocy rodzinie, nie kształci się policjantów w tym zakresie. Na Zachodzie i w USA jest inaczej. Tam w policji działają komórki, w których pracują oficerowie przeszkoleni w dziedzinie psychologii rodziny. Wiem, że np. w policji nowojorskiej są specjalne sekcje ds. rodziny. Policjanci uważają tę służbę za bardzo trudną, a nawet niebezpieczną. Wolą czasami zajmować się sprawami kryminalnymi niż pomagać w konfliktach rodzinnych. W tych ostatnich zdarza się bowiem, że wszyscy członkowie skłóconej przed chwilą rodziny zwracają się przeciw interweniującemu policjantowi. Np. żona — ofiara agresji męża — zaczyna go nagle bronić przed funkcjonariuszem policji.

— Powszechnie uważa się, że to mężczyzna w rodzinie jest bardziej agresywny niż kobieta. Tymczasem niemal codzien-

Podziękowanie z ambasady

SZWEDZCY KURIERZY ZATRZYMANI

Rozpoznanie grupy trwało 3 lata. Pracowała nad tym, prócz innych zajęć bieżących, cała sekcja, tj. 6 ludzi zajmujących się sprawami narkotyków w Wydziale Operacyjno-Rozpoznawczym Komendy Stołecznej Policji w Warszawie. Dzięki nim oraz zastosowanym środkom techniki operacyjnej wiedziano dokładnie kto, gdzie, kiedy. Niestety, polskie prawo nie zabrania nikomu posiadania narkotyków. O nakryciu bezpośrednio na produkcji amfetaminy wciąż nie było mowy.

Nic nie pomogło nawet zatrzymanie 31 stycznia 1993 r. członka tejże grupy przestępczej podczas próby przemytu 6,5 kg amfetaminy i udowodnienie mu, że to już czwarty raz w skrytce w baku na paliwo swojego zdezelowanego fiata 125p przemyca do Szwecji ten śmiercionośny specyfik. Jedna taka podróż była równoznaczna z zarobieniem od 3 do 4 tys. USD. Zatrzymany do niczego się nie przyznawał i nikogo nie pomówił. Skąd się wzięły narkotyki w baku jego samochodu — nie wiedział...

Toteż polscy policjanci, mimo że wiedzieli dokładnie, kto dostarcza surowce, kto produkuje, kto

nie policja notuje przypadki śmiertelnych urazów zadawanych przez żony mężom w czasie kłótni małżeńskich. Czym wytłumaczyć to zjawisko?

— Te żony były najczęściej dręczone latami przez mężów-alkoholików. Odwrotne zaś ułożenie ról agresor-ofiara w psychologii nazywa się reakcjami kryzysowymi. Można je porównać do reakcji małego zwierzątka napastowanego przez duże i silne zwierzę. W ostatnim i desperackim akcie obrony decyduje się ono na szaleńczy atak, który czasem zresztą pomaga i agresor ustępuje.

Jednak akty desperackiego ataku krzywdzonych kobiet na ich agresorów nie są zbyt typowe. One częściej w sytuacji stresu i poczucia beznadziejności biją swoje dzieci, zwłaszcza najmniejsze i najsłabsze. O tym także mówiono podczas naszej konferencji.

Czytałem niedawno ciekawy artykuł w niemieckim czasopiśmie naukowym o nowym zjawisku: agresji stosunkowo młodych kobiet wobec ich starzejących się mężów. Zdarza się, że wypędzają ich z domów, umieszczają w domach starców, a potem w czasie odwiedzin biją w odwecie za swoje różne frustracje. Na takie zjawiska skarży się personel domów pomocy.

Regułą jest bowiem to, że agresję kieruje się ku słabszym, że oni najbardziej cierpią. A tym słabszym człowiekiem niekoniecznie musi być kobieta.

— Ostatnio na konferencji prasowej komendant stołeczny Policji powiedział, że każdy rodzi się przestępcą. Czy Pan też uważa, że w każdym człowieku tkwi jakaś skłonność do czynienia zła, choć większości z nas udaje się nad nią zapanować?

— To oczywista nieprawda, że każdy człowiek z natury jest zły. Rzecz ma się całkowicie inaczej — z natury człowiek jest dobry — jest to zresztą głęboka prawda, na którą zwróciło uwagę chrześcijaństwo. Prędzej zgodzę się na stwierdzenie, że każdy rodzi się psychopatą, bo jako dzieci nie potrafimy opanować swoich impulsów. Niektórzy już tacy pozostają na całe życie: nie uznają hamulców dla swoich potrzeb.

Człowiek, będąc z natury dobry, staje się przestępcą z powodu złych okoliczności. Przy czym jednemu wystarczy lekka zachęta do popełnienia przestępstwa, na innego zaś musi oddziaływać wiele bodźców.

— Czy jednak człowiek rodzi się ze skłonnościami do agresji, czy też się jej uczy?

— Agresja nie jest czymś naturalnym, lecz uczymy się jej. Nie sposób przeżyć życia, nie spotykając się z przejawami agresji w bliższym i dalszym otoczeniu. Hippisi twierdzili, że miłość zwycięży agresję, ale żaden psycholog nie poświadczy tej tezy bez zastrzeżeń.

Są liczne spory na temat źródeł i definicji agresji. Jedna teoria głosi, że siłą napędową agresywnych zachowań jest seks. Druga — że agresja ma źródło niezależne od niego. Twierdzi się, że można modelować zachowania agresywne, podobnie jak opanowuje się odruchy seksualne. Niewątpliwie modelując własną agresję, tzn. podporządkowując się normom społecznym, człowiek doskonali się.

Niektórzy rozumieją agresję jako sposób przystosowania się. Może być więc ona czynnikiem pozytywnym, jeśli jest odpowiednio ukierunkowana i ujarzmiona, kontrolowana. Staje się wtedy siłą napędzającą rozwój człowieka, źródłem postępu technicznego, wynalazków. Bardzo bym się martwił, gdyby mój syn nie posiadał żadnej agresji.

Psychologa najbardziej niepokoi agresja irracjonalna, tzn. niszczenie kogoś lub czegoś bez logicznych uzasadnień. Tu chodzi o pewną dyspozycję charakteru. Takie skłonności i zachowania destrukcyjne badamy.

— Jakie znaczenie praktyczne mają badania nad agresją? Czy mogą pomóc komukolwiek obronić się przed najokrutniejszymi przejawami agresji, tzn. ze strony najbliższych?

— Współczesna psychologia bada źródła agresji i konfliktów w rodzinie, śledzi przebieg wyładowań i awantur małżeńskich. Bada też, jak zachowują się ludzie po przeżyciu spięć w rodzinie, co wynika z tych przeżyć, jakie następują urazy psychiczne. Te badania są konieczne do przygotowania bazy naukowej, podwalin pracy doradców-terapeutów rodziny. Taka funkcja istnieje na Zachodzie. U nas zaczynamy dopiero tworzyć tę nową, bardzo potrzebną specjalizację psychologiczną. Rodzina musi bowiem korzystać z pomocy i wsparcia psychicznego z zewnątrz. Wyższa Szkoła Pedagogiki Specjalnej kształci właśnie takich specjalistów-pracowników społecznych.

— Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

HANNA ŚWIESZCZAKOWSKA

przemyca, kto odbiera i rozprowadza, sami nie mogli nic zdziałać. Zwrócili się więc do policji szwedzkiej przez przebywającego w Polsce na stałe szwedzkiego oficera łącznikowego.

Informacje policjantów z KSP były bardzo szczegółowe i dokładne. Na bazie przekazanych Szwedom dokumentów policjanci w Sztokholmie zatrzymali grupę 2 Polaków i 2 Szwedki polskiego pochodzenia. W Szwecji samo posiadanie narkotyków jest karalne. Znaleziono przy nich 2,5 kg amfetaminy, 0,3 kg kokainy, broń kaliber 7,62 oraz... około 10 milionów dolarów amerykańskich, tyle że fałszywych. Tymi właśnie pieniędzmi płacono za produkowaną w Polsce amfetaminę.

Ambasador Szwecji w Polsce na ręce komendanta KSP nadkom. Wiktora Mikusińskiego złożył specjalne podziękowania. Policjanci z sekcji ds. narkotyków pracują jednak nadal. Polscy producenci amfetaminy w kraju nie zostali zatrzymani, więc wszystko może zacząć się od początku.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

ZEMSTA CZY NAPAD RABUNKOWY?

Dwaj rzekomo zamaskowani sprawcy przedostają się na teren prywatnej posesji w Ruścu w rejonie Pruszkowa pod Warszawą, wchodzą do budynku przez nie zamknięte (!) drzwi wejściowe, terroryzują 28-letnią kobietę, żonę właściciela domu, kradną 30 mln zł, co dla osób poruszających się samochodem BMW niekoniecznie musi stanowić dużą wartość, żonie nie robią żadnej krzywdy i zamiast odjechać z gotówką... czekają na męża.

Kiedy ten godzinę później wraca do domu, rzucają się na niego, dochodzi do bójki, napadnięty wyrywa się i w trakcie ucieczki zostaje postrzelony w klatkę piersiową z broni kaliber 6,35 mm. Sprawa od początku wygląda dziwnie i podejrzanie.

Policjantom z KRP w Pruszkowie wersja przedstawiona przez „sterroryzowaną" żonę wydała się niezbyt prawdopodobna. Sprawcy nie zrobili jej żadnej krzywdy, sznurek, którym była związana, nie pozostawił na jej przegubach czy gdziekolwiek indziej żadnych otarć, zasinień, nigdzie nie było widać śladów walki. Toteż w policyjnej izbie zatrzymań osadzono panią Monikę do wyjaśnienia.

Jej mężowi w szpitalu wyjęto kulę. Kiedy doszedł do siebie, lekarze pozwolili policjantom na rozmowę. Całkowicie wykluczył możliwość współdziałania żony ze sprawcami. Nie chciał jednak nic więcej powiedzieć. Ani o tym, z kim prowadzi interesy, komu się ewentualnie naraził, kogo podejrzewa, jaki był numer rejestracyjny zaparkowanego przed jego posesją BMW, ani nawet, w jaki sposób była związana jego żona.

Rzadki to przypadek, kiedy napadnięta, okradziona i postrzelona ofiara przestępstwa robi wszystko, by utrudnić policji zatrzymanie oprawców, a już na pewno nie chce jej pomóc. Jaki ma w tym cel? Czy boi się, że następnym razem kula kaliber 6,35 mm trafi dokładniej, tak, aby pomoc lekarska nie była już potrzebna, czy też nie chce, by wyszły na jaw jakieś niezbyt zgodne z prawem interesy? Na te pytania mógłby odpowiedzieć tylko sam poszkodowany, ale policjanci z Pruszkowa będą musieli działać bez jego pomocy.

T. N.

ZABIJĘ I SPALĘ

List był groźny i stanowczy. Tchnął zdecydowaniem autora i jego nieugiętą wolą realizacji zapowiedzi. — Albo złożysz w wyznaczonym miejscu 6,5 mln złotych, albo gospodarstwo spłonie, a twoje dwie córki zostaną pozbawione życia.

Adresatka listu, Henryka G. przeżyła wstrząs. Wyobraźnia podsuwała jej czarne obrazy, paraliżowała myśli. Może i zgodziłaby się, jak żądał szantażysta, złożyć okup, lecz miała poważne wątpliwości, czy skończy się na wyznaczonej kwocie.

Pomimo stanowczego zakazu szantażysty, zawiadomiła Komisariat Policji w Kocku. Komendant komisariatu, podkom. Sławomir Zagajewski zawiadomił KRP. Ponieważ czas naglił, funkcjonariusze przystąpili do opracowania planu realizacji tej niecodziennej w warunkach gminnych sprawy. Skrupulatnie przygotowano zasadzkę. Henryka G. wspólnie z rodziną, wzmocniła opiekę nad córkami i gospodarstwem.

Nadszedł wyznaczony przez szantażystę dzień. Liczył na pełny sukces i kolejną zwyżkę swych żądań. Gdy usłyszał: Stój, policja! — rzucił się do ucieczki. Drogę zagrodził mu policyjny pies patrolowy z komisariatu w Kocku. Po kilku minutach trzęsący się ze strachu szantażysta siedział już w polonezie zmierzającym do komisariatu.

Szantażystą okazał się niespełna osiemnastoletni Marek O., mieszkaniec pobliskiej wioski. Wzór do naśladowania — jak stwierdził — podsunęły mu filmy emitowane w telewizji.

E. N.

997

KRONIKA

Pod redakcją
HANNY ŚWIESZCZAKOWSKIEJ
i ZBIGNIEWA RAZMUKA

ZWĘGLONE ZWŁOKI

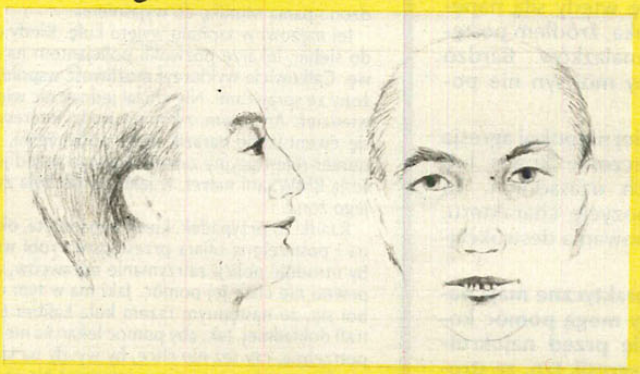

Portret pamięciowy mężczyzny, którego zwęglone zwłoki znaleziono w lesie.

6 października 1993 r. w lesie w pobliżu miejscowości Brzezinka koło Oleśnicy w woj. wrocławskim znaleziono zwłoki mężczyzny. Były w znacznym stopniu zwęglone i z przeprowadzonych oględzin wynika, że w warunkach leśnych mogły leżeć około trzech dni. Wyniki sekcji jednoznacznie wskazują, że przyczyną zgonu były liczne obrażenia czaszki oraz działanie wysokiej temperatury. Z miejsca zabójstwa denata przetransportowano do lasu w worku foliowym. Dotąd nie udało się ustalić danych osobowych zamordowanego mężczyzny.

Opierając się na zachowanych kościach twarzoczaszki, sporządzono portret pamięciowy ofiary, który publikujemy wyżej. Był to mężczyzna w wieku 40—50 lat, wzrostu 170—180 cm, średniej budowy ciała. Miał włosy blond, siwiejące z wyraźną łysiną skroniowo-zatokową, twarz owalną, czoło cofnięte, brwi ciemne krzaczaste, nos, uszy i usta średniej wielkości. Uszy były przylegające, a górna warga wyraźnie wystająca z powodu silnego przodozgryzu. Mężczyzna miał zaniedbane uzębienie, znaczne ubytki w zębach trzonowych, znaczną przerwę między górnymi jedynkami. Wszystkie zęby były szeroko rozstawione i nierówne. Denat miał grupę krwi „A".

W chwili zgonu mężczyzna był najprawdopodobniej ubrany w jasny podkoszulek, flanelową koszulę w niebiesko-białą kratę, sweter lub wdzianko w kolorze zielono-żółtym, spodnie kreszowe z białą podszewką, obuwie typu „Adidas".

Osoby, które mogłyby przyczynić się do ustalenia tożsamości opisanego mężczyzny oraz wyjaśnienia okoliczności jego śmierci proszone są o skontaktowanie się **z Komendą Główną Policji tel. 601 61 61** lub **z najbliższą jednostką Policji tel. 997.**

Klucz znaleziony przy zwęglonych zwłokach.

RUKI W WIERCH

Coraz częściej bywa tak, że w bagażach „turystów" ze Wschodu zamiast koszul flanelowych, majtek i zasłon przewożona jest broń. Niekiedy służy do poskromienia współrodaka, który zbyt natarczywie upomina się o oddanie portfela wypełnionego polskimi złotówkami. Coraz częściej wymierzana jest jednak w Polaków, którzy przez cztery lata raczkującego kapitalizmu czegoś już się dorobili.

Zdarzenie takie miało miejsce w Krakowie, 27 listopada ub. roku, na ulicy Prusa. Tam, o godz. 13.00, do sklepu jubilerskiego weszło dwóch mężczyzn wraz z kobietą. Gdy po kilku minutach prócz nich nie było innych klientów, jeden z mężczyzn wyciągnął pistolet TT. Od sterroryzowanego personelu sklepu zażądano wydania pieniędzy oraz co kosztowniejszych precjozów. Ponieważ jedna ze sprzedawczyń, zdaniem napastnika trzymającego broń, ociągała się z wykonaniem rosyjskojęzycznych poleceń, oddał on w jej kierunku niecelny strzał.

W sumie napastnicy zrabowali biżuterię wartości ok. 160 milionów złotych.

Gdy opuszczali sklep, obsługa wszczęła alarm i ruszyła w pościg za bandytami. Dzięki pomocy jednego z przechodniów udało się ująć obywatela Ukrainy, 21-letniego Wasilija P.

Przebywa on obecnie w policyjnej izbie zatrzymań. Poszukiwania dwójki wspólników napadu trwają nadal.

PaS.

PALĄCY SOK

Sukces odnieśli funkcjonariusze Sekcji Operacyjno-Rozpoznawczej Komisariatu Portowego Policji w Gdyni. Mając poufnie zdobyte informacje 2 grudnia 1993 roku zakwestionowali przesyłkę w składzie dwudziestu kontenerów. Odbiorcą przesyłki miała być firma „EKO-EXPORT-IMPORT" w Warszawie, nadawcą „ALFA-TRADE" w Petersburgu. W kontenerach, według dokumentów przewozowych, miał się znajdować koncentrat i sok pomidorowy. Okazało się, że ten „sok" był w stanie zwalić z nóg wszystkich dorosłych ludzi w wojewódzkim mieście średniej wielkości. I wcale nie miał pomidorowego koloru.

Faktycznie w kontenerach znajdowało się 17 600 pojemników z czystym spirytusem o łącznej wartości stu trzydziestu miliardów złotych. Policjanci zatrzymali Bogusława G., dziennikarza z legitymacją ambasady Kanady, który uiścił należność za fracht w kwocie trzystu siedemdziesięciu jeden milionów złotych. Bogusław G. mieszka na stałe w kanadyjskim mieście Toronto. W Gdyni występował jako pełnomocnik firmy „EKO" — odbiorcy przesyłki.

Wydaje się, że za zakwestionowanymi kontenerami kryje się wieloosobowa, zorganizowana grupa przestępcza. Jej ujawnienie będzie teraz kolejnym zadaniem funkcjonariuszy z Komisariatu Portowego Policji w Gdyni.

E. N.

SPRAWA SPRZED LAT

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych miała miejsce w Radomiu seria tajemniczych zniknięć kobiet. Mimo akcji poszukiwawczej na szeroką skalę do dzisiaj nie odnaleziono ich ani żywych, ani martwych.

Wszystkie zaginione były kobietami z tzw. półświatka, zajmowały się prostytucją. Obok publikujemy zdjęcia tych kobiet.

W związku z tymi zaginięciami prowadzone były dwa rodzaje spraw: poszukiwawcze i o zabójstwo. Milicja podejrzewała bowiem, że wszystkie te kobiety zostały zamordowane, a ich zwłoki mogły zostać zakopane w okolicach Radomia lub spalone w kotłowni (kobiety zaginęły od jesieni do wiosny, w czasie gdy czynne były kotłownie centralnego ogrzewania). Mniej prawdopodobne jest to, że nielegalnie wyjechały za granicę.

Podejrzanych o zabójstwo było 15 mężczyzn z kręgu znajomych tych kobiet, jednak sprawcami mogło być tylko dwóch albo jeden mężczyzna. Podejrzani zostali nawet wytypowani, lecz nie zdołano im niczego udowodnić, głównie z powodu nieznalezienia zwłok.

W kwietniu 1976 r. milicja poprosiła o pomoc radiestetę, który miał odpowiedzieć na pytanie, czy kobiety te żyją, gdzie się znajdują, albo gdzie ukryto ich zwłoki. Stwierdził on, że wszystkie zaginione zostały pozbawione życia przez uderzenie tępym narzędziem. Zabójcami było dwóch mężczyzn, których znały. Zwłoki ofiar znajdują się w wodzie (bagnie) lub w ziemi, być może nawet w jednym miejscu. Radiesteta zlokalizował to miejsce (okolice Radomia), jednak poszukiwania nie dały rezultatu.

Przypominamy tę niewykrytą sprawę, by zapytać, czy teraz po latach ktokolwiek może udzielić informacji na temat losu wymienionych kobiet po dniu ich zaginięcia? Można telefonować do **Komendy Wojewódzkiej Policji w Radomiu pod numer 45 26 34** lub do **Komendy Głównej Policji tel. 601 61 61.**

1. **Irena Chajec,** córka Józefa i Antoniny, ur. 29 października 1927 r., zaginęła 16 października 1969 r.

2. **Halina Jakubiak** z domu Banaszkiewicz, córka Jana i Janiny, ur. 4 sierpnia 1930 r., zaginęła 12 lutego 1970 r.

3. **Marianna Pajda** z domu Walasek, córka Franciszka i Józefy, ur. 28 października 1940 r., zaginęła 26 października 1970 r.

4. **Janina Adamus,** córka Andrzeja i Anieli, ur. 20 lipca 1945 r., zaginęła 19 listopada 1970 r.

5. **Elżbieta Orłowska** z domu Siekańska, córka Józefa i Rozalii, ur. 7 lipca 1940 r., zaginęła 27 lutego 1971 r.

6. **Marianna Domagała,** córka Stanisława i Katarzyny, ur. 22 lutego 1932 r., zaginęła 12 lutego 1971 r.

7. **Janina Poneta,** córka Szczepana i Jadwigi, ur. 1 października 1919 r., zaginęła 25 marca 1971 r.

8. **Helena Lao,** córka Antoniego i Zofii, ur. 11 sierpnia 1931 r., zaginęła 28 stycznia 1973 r.

ZAGINIENI I POSZUKIWANI

28 czerwca 1993 r. wyszedł z domu i dotąd nie powrócił **Andrzej Stefan Zawiło** (zdjęcie obok), lat 40, syn Eugeniusza i Stefanii, urodzony 11 maja 1953 r., zamieszkały w Brzezinach gmina Morawica, woj. kieleckie.

Rysopis poszukiwanego: wiek z wyglądu 35 lat, wzrost 170 cm, średnia budowa ciała, włosy krótkie, proste, koloru siwego, twarz pociągła, cera śniada, czoło średnie, oczy niebieskie, nos średni prosty, uszy średnie przylegające, pojedyncze braki w uzębieniu w tylnej części.

Andrzej Zawiło w dniu zaginięcia ubrany był w kurtkę wiatrówkę jasnopopielatą zapinaną na zatrzaski, spodnie ciemnogranatowe, koszulę flanelową z długim rękawem w ciemnoniebieską kratę, buty tenisówki koloru czarnego.

★

Między 1 a 10 marca 1993 r. zaginął na terenie Kielc **Jarosław Stanisław Białek** (zdjęcie obok), lat 31, syn Mariana i Zofii, urodzony 13 listopada 1962 r., zamieszkały w Nagłowicach w woj. kieleckim.

Rysopis poszukiwanego: wiek z wyglądu 30 lat, wzrost 175 cm, wysmukła budowa ciała, włosy średniej długości lekko falowane koloru ciemnoblond, twarz pociągła, cera blada, czoło średnie, oczy niebieskie, nos średni prosty, uszy średnie przylegające, uzębienie pełne.

W chwili zaginięcia Jarosław Białek ubrany był prawdopodobnie w czarną kurtkę długości 3/4 zapinaną na zamek, spodnie szare w brązowe wzory, półbuty czarne sznurowane albo jasne trampki.

Ktokolwiek może pomóc w ustaleniu miejsca pobytu zaginionych i poszukiwanych proszony jest o skontaktowanie się z **Komendą Główną Policji tel. 601 22 70.**

Austria

CIOS W MAFIĘ PRZEMYCAJĄCĄ LUDZI

Policja austriacka aresztowała pod koniec września ub. r. 70 osób podejrzanych o przynależność do chińsko-wietnamskiej mafii przemytników ludzi. W akcji tej wzięło udział prawie 350 policjantów. Jej celem było rozbicie austriackiego odgałęzienia gangu działającego w skali światowej. Ocenia się, że zdołał on dotychczas przewieźć nielegalnie do Europy tysiące osób.

Niemiecki Federalny Urząd Kryminalny w Wiesbaden ma w swych kartotekach ok. 8000 podejrzanych o przynależność do chińsko-wietnamskich „triad", zajmujących się fałszowaniem paszportów i przemytem zarówno ludzi, jak i narkotyków, a także szantażem na wielką skalę — wymuszaniem okupu od właścicieli przedsiębiorstw. Każdy z nich po otrzymaniu przesyłki z głową koguta wie, że grozi mu zemsta „triady". Proceder ten szerzy się także w Austrii, jednak „dyscyplinowanie" szantażowanych działa tak skutecznie, że w 1992 roku wykryto tylko 17 przypadków wymuszania okupu.

Szantażowani zmuszani są przez „triady" nie tylko do płacenia okupu, lecz także do udziału w różnych przestępstwach, np. w oszustwach przy użyciu kart kredytowych — skradzionych lub sfałszowanych. Muszą też kryć handlarzy narkotykami, udzielać schronienia kurierom i prać brudne pieniądze.

Akcja austriackich organów ścigania podjęta została po stwierdzeniu wzrostu fali „uchodźców" z Dalekiego Wschodu, zatrzymanych na terytorium Austrii po nielegalnym przekroczeniu jej granicy z Węgrami, Słowacją i Czechami. Ich droga prowadzić miała dalej do Niemiec, Francji i Hiszpanii.

Chińczycy najczęściej udają się koleją do Moskwy, a następnie do Pragi. Z Czech gangi przeprowadzały ich przez „zieloną granicę" do Austrii. Oblicza się, że tylko w pierwszym półroczu 1993 r. przerzucono w ten sposób do Austrii ok. 1000 ludzi, a obroty chińsko-wietnamskiej mafii wyniosły 200 mln szylingów.

(gi)

USA

ZALEW KOKAINY

■ Ameryka Łacińska w 1991 roku wyprodukowała 900 ton kokainy (dwa razy więcej aniżeli w 1988 roku), podczas gdy światowe zapotrzebowanie na ten narkotyk wynosi około 700 ton. Tak więc mafie narkotykowe robią zapasy podstawowego jej surowca: czyli pasty koka. Światowa produkcja liści koka jest w 60 proc. zapewniona przez Peru, 21 proc. przez Boliwię i około 18 proc. przez Kolumbię, która jest centrum handlu kokainą, kontrolowanego w 70 proc. przez narkotykowe kartele z Cali oraz Medellin.

Największy rynek konsumpcji kokainy na świecie to Stany Zjednoczone. Mafijne gangi narkotykowe rozprowadzają rocznie od 150 do 175 ton kokainy, sprzedawanej na czarnym rynku po około 100 dolarów za gram. Ponad połowa tej kokainy przeszmuglowana bywa do USA tranzytem przez Meksyk.

(om)

Fragment jednej z akcji antynarkotykowych w Medellin.

KRWAWY WESTERN TRWA

■ W Stanach Zjednoczonych zostaje zastrzelonych rocznie około 30 000 osób, a ponad 200 000 odnosi rany. Wśród państw wysoko uprzemysłowionych Stany Zjednoczone zajmują pierwsze w statystyce zbrodni miejsce ze wskaźnikiem 13,9 zabójstw na 100 000 mieszkańców. Na drugiej pozycji jest Nowa Zelandia ze wskaźnikiem 2,8.

W prywatnym posiadaniu Amerykanów jest około 200 milionów sztuk broni palnej, z czego od 60 do 70 mln to broń krótka. Ostatnio Senat USA uchwalił ustawę, która nakłada na sklepy rusznikarskie obowiązek czekania pięć dni od chwili zgłoszenia się klienta po rewolwer lub pistolet do sprzedania broni. W tym czasie władze mają sprawdzić, czy nabywca nie jest kryminalistą lub osobą umysłowo chorą.

W niedawno opublikowanym raporcie Departament Sprawiedliwości USA poinformował, że około 37 milionów Amerykanów straciło życie lub odniosło rany w wyniku wszelkiego rodzaju napadów i zbrodni z użyciem broni palnej w ciągu ostatnich 20 lat.

(om)

Brazylia

MASAKRA W RIO

■ Grupa zamaskowanych i uzbrojonych osobników wtargnęła do dzielnicy biedoty miejskiej Vigario Geral, na przedmieściach Rio de Janeiro i otworzyła ogień do robotników, udających się do pracy, zabijając na miejscu 21 osób — podała brazylijska telewizja. Dzień wcześniej, w tej samej dzielnicy, czterech policjantów zostało zastrzelonych, przypuszczalnie przez handlarzy narkotykami.

Władze Rio przyznały, że odpowiedzialnością za masakrę robotników obarcza się policję i zobowiązały się do przykładnego ukarania zamieszanych w zbrodnię policjantów. Dwa dni później aresztowano trzech policjantów, podejrzanych o udział w masakrze. Szef jednostki, w której służyli aresztowani policjanci, płk Cesar Pinto został zawieszony w czynnościach służbowych przez gubernatora stanu Rio, Leonela Brizola, który potwierdził, że w zbrodnię zamieszana jest policja i zachodzi konieczność zasadniczych zmian w kierownictwie miejscowej policji cywilnej i wojskowej.

Według oficjalnych danych w stanie Rio de Janeiro 7635 osób zostało zamordowanych w 1992 roku. Tylko podczas czterech miesięcy 1993 roku zanotowano 2724 zabójstwa.

(om)

Ukraina

WZROST PRZESTĘPSTW — LEPSZA WYKRYWALNOŚĆ

■ W pierwszych 9 miesiącach 1993 r. na terenie Ukrainy odnotowano 385 905 przestępstw, co oznacza wzrost o 11,2 proc. w porównaniu z analogicznym okresem 1992 roku. Dzięki jednak skuteczniejszej pracy milicji znacznie wzrosła w tym czasie wykrywalność ciężkich przestępstw, a także przestępstw gospodarczych.

Warto też odnotować, że organy ministerstwa spraw wewnętrznych Republiki Ukraińskiej rozpracowały w 1993 roku 467 zorganizowanych grup przestępczych (o 205 więcej niż w ciągu 9 miesięcy 1992 r.). Członkowie tych grup dokonali łącznie 1831 przestępstw. Było wśród nich 14 zabójstw, 73 rozboje, 69 włamań, 245 wymuszeń rozbójniczych, zwanych dzisiaj rekietem. Rozbite przez milicję grupy gangsterskie posiadały 168 sztuk broni (o 76 sztuk więcej niż w roku 1992), 189 samochodów (więcej o 108) i 377 kg narkotyków. Wszystko przejęła milicja.

na podst. inf. Wołodymyra Szyroczenko oprac. MAT

Francja

PRZEPROWADZKA DGSE

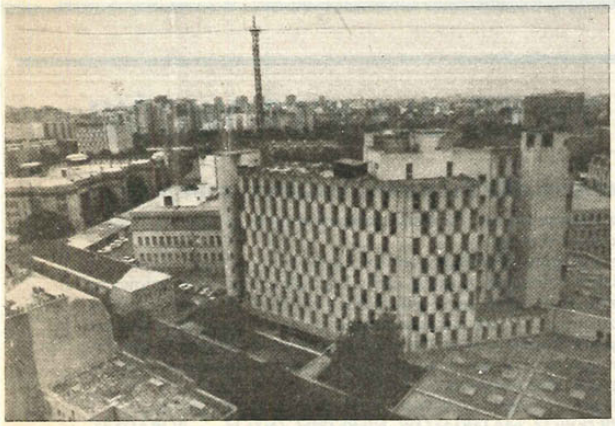

Paryska, dotychczasowa główna siedziba DGSE. Budżet francuskich służb wywiadowczych i kontrwywiadowczych na 1994 rok ma wzrosnąć o 25 proc.

■ Rząd francuski postanowił stopniową przeprowadzkę Dyrekcji Generalnej Bezpieczeństwa Zewnętrznego (DGSE), czyli francuskich tajnych służb wywiadowczych, z koszar przy bulwarze Mortier w XX dzielnicy Paryża do fortu w Noisy-le-Sec, w podparyskim departamencie Seine-Saint-Denis, gdzie DGSE posiada już wiele czynnych urządzeń i instalacji podsłuchu satelitarnego i radiowo-komunikacyjnych oraz archiwa. Odpowiednie fundusze na przeprowadzkę zostały przewidziane w budżecie na 1994 rok.

Przeprowadzkę tych tajnych służb, liczących około 4000 etatowych funkcjonariuszy zarówno cywilnych, jak i wojskowych, zaplanowano już wcześniej. Datuje się z okresu, kiedy DGSE kierował Claude Silberzahn. Od czerwca 1993 roku jego miejsce zajął Jacques Dewatre, były oficer i prefekt.

(om)

Z MIĘDZYNARODOWEGO FRONTU WALKI Z NARKOTYKAMI

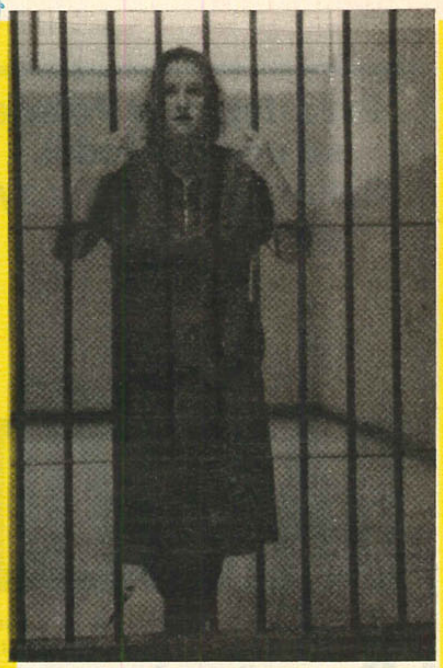

Tej młodej Angielce, 27-letniej Sandrze Gregory grozi kara śmierci. Aresztowano ją w międzynarodowym porcie lotniczym w Bangkoku 6 lutego 1993 roku za posiadanie 150 gramów heroiny. Tajlandia surowo karze przemytników i handlarzy narkotykami.

● Kolumbijska policja podała informację o skonfiskowaniu 1,4 tony kokainy w dwóch operacjach antynarkotykowych przeprowadzonych we wschodniej części kraju.

● Policja Amsterdamu przechwyciła 1,5 miliona pastylek ecstasy (XTC), środka odurzającego wyjątkowo silnego, o wartości 60 mln guldenów. Była to druga rekordowa konfiskata tego rodzaju narkotyku. W 1992 roku holenderska policja zarekwirowała 2,5 mln pastylek ecstasy.

● W Kanadzie, na przedmieściu Montrealu, siły porządkowe aresztowały ponad dziesięć osób, biorących udział w „pikniku" narkotykowym.

● We wspólnej operacji brytyjskich policjantów i celników, w pobliżu Leeds, w północnej Anglii, przechwycono 1250 kg haszyszu. Natomiast londyńska policja skonfiskowała duży przemyt narkotyku ecstasy, wartości około 10 mln funtów — zakomunikował Scotland Yard. Aresztowano kilka osób. Londyńscy policjanci przypuszczają, że udało im się rozbić wielką siatkę handlarzy, działających w klubach i pubach. Była to największa konfiskata tego rodzaju narkotyku od wprowadzenia go na angielski rynek.

● Duże sukcesy odnieśli ostatnio francuscy policjanci i celnicy. Na przejściu granicznym w Perpignan-Nord, departament Pyrenees-Orientales, francuscy celnicy przechwycili ciężarówkę do przeprowadzek z włoską rejestracją, w której odkryto w różnych schowkach pod nadwoziem 406 kg kokainy, wartości około 260 mln franków. 48-letni Włoch Mario Benzi, kierowca pojazdu, został przez francuską policję aresztowany. Dwie osoby aresztowano po wykryciu w Marsylii, na marokańskim statku „Meknes", przybyłym z Casablanki, 6,5 ton haszyszu. Narkotyk, wartości 200 mln franków, ukryty był w belach pluszu. Francuska straż przybrzeżna przechwyciła na morzu na wysokości Boulogne-sur-Mer (departament Pas-de Calais), duński jacht, na którym francuscy policjanci wykryli 1,6 tony haszyszu. Aresztowano czteroosobową załogę, wśród której znajdował się ścigany listami gończymi francuski gangster. Haszysz przeznaczony był dla Danii. Również warta zanotowania konfiskata miała miejsce w Biriatou, na granicy francusko-hiszpańskiej, gdzie przechwycono 3,2 tony haszyszu, ukrytego w ciężarówce z rejestracją holenderską pod ładunkiem ciętych kwiatów. Przemytniczy transport pochodził z Pondevedra w Galicji, w północno-zachodniej Hiszpanii i miał być przeszmuglowany do Holandii i Wielkiej Brytanii. Francuscy celnicy tylko na tym przejściu granicznym przechwycili w ciągu dziesięciu pierwszych miesięcy 1993 roku ponad 12 ton haszyszu.

oprac. MARIAN OWCZAREK

Przestępcy w Polsce są coraz młodsi. Rekordzista skończył ledwie pięć lat.

BANDZIORY Z PRZEDSZKOLA

Kilka minut po 22.00 monitor zainstalowany w wartowni Domów Towarowych „Centrum" w Warszawie wyłapał „coś" na drugim piętrze „Warsa". Elektroniczny system czujników wskazywał na stoisko „SANYO". Na ekranie wyświetlającym wnętrze zamkniętego już o tej porze sklepu, wyraźnie widać było trzy szybko przemieszczające się punkciki.

— Może to kot, albo jakaś mysz? — łudził się jeszcze któryś ze strażników. Inni nie mieli wątpliwości. Za kilkanaście minut przed Domami Towarowymi „Centrum" parkowały policyjne radiowozy.

— Wszędzie pełno mundurów, komendy, stukot butów, włączone światła, reflektory, syreny. Wszystkie drzwi obstawione, wycelowane karabiny, bo przecież nie wiadomo, jakie bandziory tam siedzą. Może jakaś mafia, w dodatku uzbrojona — opowiada jeden z pracowników DT „Centrum", któremu w ten wieczór przypadła nocna zmiana. — A tu wychodzą takie karakany. Buzie usmarkane, oczy zapłakane. Dzieciaki po prostu.

„Karakany", czyli Darek, Artur i Sebastian mają po 11 i 13 lat. Ich wyczyn z 11 sierpnia 1993 r. jeszcze po miesiącu wszyscy w DT „Centrum" mają w pamięci. Personel jest zgodny co do tego, że w tym roku najbardziej

EFEKTOWNY SKOK

na ich Domy Towarowe, wykonał właśnie ten dziecięcy tercet.

— Czasem zdarzają się drobne kradzieże, jak w każdym sklepie, albo ordynarne próby „włamu", ale czegoś takiego nie pamiętam, jak długo tu pracuję — przyznaje ekspedientka ze stoiska „SANYO".

— I nie, żeby jakieś stare, doświadczone oprychy, ale takie brzdące — dodaje jej kolega.

„Skok" zaplanował i zaproponował kolegom najmłodszy z nich Darek.

— Przed zamknięciem sklepu schowaliśmy się pod schodami ruchomymi w „Warsie", na półpiętrze, między parterem a I piętrem, przy restauracji „Kaukaska" — wyjaśnia Darek. — Kiedy o 19.30 zamknięto sklep, a potem zgasło światło, pierwszy wyszedłem z ukrycia. Za mną Artur i Sebastian. Poszliśmy na II piętro, gdzie jest stoisko „SANYO" ze sprzętem elektronicznym. Każdy zdejmował, co chciał. Ja — kalkulatory, baterie, akumulatorki. Artur — kasety magnetofonowe i wideomagnetowidowe oraz walkmany. Sebastian brał z sąsiedniego stoiska kołowrotki do wędkowania. Wszystko układaliśmy na ladzie. Każdy na swoją kupkę. Potem, żeby się spakować, przynieśliśmy ze stoiska sportowego torby. Chcieliśmy przespać się do rana i wyjść po otwarciu drzwi. W sklepie na innych półkach znaleźliśmy też kołdry i poduszki. Kiedy stałem przy oknie, zauważyłem podjeżdżający radiowóz. Potem zapaliło się światło. Schowaliśmy się na zapleczu „SANYO", za kotarą, w kartonowych pudłach. Po chwili weszli wartownicy i policjanci. Szybko zauważyli odłożony towar.

Wartość skradzionych przedmiotów sięgała 10 mln zł.

Mimo swoich 11 czy 13 lat, skok na DTC nie był ich złodziejskim debiutem. Już wcześniej zdarzały się im drobne kradzieże. Raz owoce na straganie, to znowu słodycze w sklepie samoobsługowym. Nigdy jednak na taką skalę i z podobnym rozmachem.

— My się dobrze znamy z całą trójką i to nie od dziś — mówi komisarz Janusz Ryszkowski, kierownik zespołu ds. nieletnich w Komendzie Rejonowej Policji Warszawa-Śródmieście.

— Po prostu łobuzy z Powiśla — dodaje komisarz.

„Łobuzów z Powiśla" bardzo szybko przelicytowało dwóch innych rezolutnych maluchów z Warszawy. Na początku września przez stołeczną prasę przewinęły się informacje o napadzie na jeden ze sklepów w Śródmieściu. Bandziory sterroryzowały ekspedientkę, po czym zrabowały 8 mln zł. Rabusie ujęci zostali po krótkim pościgu. Uciekali nie dość szybko, co nie dziwi szczególnie, jeśli dodać, że

TERRORYŚCI UKOŃCZYLI... 6 i 8 LAT

Wkrótce okazało się, że rewelacje warszawskich popołudniówek były nieco przesadzone. Śródmiejska policja prostowała, że wprawdzie ktoś coś ukradł, ale poza tym, to wszystko było inaczej, a więc nie ten wiek, nie te pieniądze, nie terroryści itd.

Niestety, niewielkie to pocieszenie.

Narastająca wśród małolatów przestępczość jest już zjawiskiem ewidentnym. Potwierdzają to też policjanci z zespołu ds. nieletnich KRP Warszawa-Śródmieście. Przy czym zwracają uwagę na fakt, że nie tyle wzrasta liczba popełnianych przez dzieci czynów karalnych, co zwiększa się kaliber tych czynów. Są coraz groźniejsze. Wciąż więcej odnotowuje się czynów wymierzonych przeciwko ży-

NOWOŚCI NIE TYLKO DLA KIEROWCÓW

Wydawnictwa Komunikacji i Łączności wydały trzy nowe pozycje:

● **Poradnik dla kierowców, pt. „Przewóz materiałów niebezpiecznych" opracowany przez Tadeusza Pustego.**

Poradnik zawiera przepisy określające warunki przewozu, ładowania oraz wyładowania materiałów niebezpiecznych w ruchu krajowym i międzynarodowym. Informuje o stopniu zagrożenia, jaki stwarza dany materiał, o środkach ostrożności, jakie należy podjąć w razie zaistnienia wypadku, ponadto o wyposażeniu i oznakowaniu pojazdu. Podaje praktyczne wskazówki umożliwiające kierowcom przestrzeganie przepisów, a organom kontrolnym skuteczne kontrolowanie pojazdów przewożących takie materiały.

Pozycję tę polecamy szczególnie kierowcom i funkcjonariuszom policji.

Tadeusz Pusty, PRZEWÓZ MATERIAŁÓW NIEBEZPIECZNYCH — PORADNIK KIEROWCY, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1993, wydanie trzecie zmienione.

● **Książkę Andrzeja Janeczka, pt. „CB radio".** Każdy z użytkowników i zwolenników tego sposobu łączności znajdzie w tej pozycji coś interesującego dla sie-

ciu i zdrowiu oraz napadów (o nieletnich zabójcach z Pragi-Południe pisaliśmy w „MK 997" nr 20/93 w artykule pt. „Zaplanowali każdy szczegół").

Przez pierwszych sześć miesięcy 1993 roku do tamtejszej komendy trafiło około 300 spraw karnych i opiekuńczych. Wprawdzie jest to o 50 mniej niż w 1992 r. o tej samej porze, tyle tylko, że np. aż 10 proc. spośród spraw karnych to rozboje. Niewiele mniej jest pobić, fałszerstw i wymuszeń. Wciąż jeszcze dominują wykroczenia (np. kradzieże sum do 250 tys. zł), kradzieże (w tym kieszonkowe oraz ze sklepów, mieszkań, wraz z włamaniami do tych ostatnich) i włamania do i po samochody.

— Robią to

Z BIEDY, CHOĆ NIE TYLKO

— mówi komisarz Janusz Ryszkowski. — Dzieciom brakuje opieki. Rozmowy z rodzicami ograniczają się do formalnej, konwencjonalnej wymiany zdań. Nie ma między nimi kontaktu, wspólnego tematu. Pytam nieraz matkę, czy zna kolegów swojej pociechy. I często słyszę, że jeszcze nie zdążyła się z nimi zapoznać, bo brakuje czasu. Oboje, ojciec i matka, z jednej pracy idą do drugiej. W wielu rodzinach rodzice gonią za pieniądzem. Tempo życia jest dla nich za szybkie.

Bieda, niskie wykształcenie rodziców, alkohol w domu — to najżyźniejsza gleba, z jakiej mogą wyrastać młodociani przestępcy. W takich rodzinach dzieci poddają się wpływom podwórka, kolegów i środowiska. W tej sytuacji mówienie o wychowywaniu przez rodziców, to fikcja. Ci ostatni przyglądają się jedynie wszystkiemu z boku. W pewnym momencie nie potrafią już, nawet gdyby chcieli, wpłynąć na swoje dzieci. Fachowcy określają ten stan mianem bezradności wychowawczej.

Wbrew potocznym opiniom do policji coraz częściej doprowadzane są też dzieci z tzw. dobrych domów. Mają wszystko, a przy tym wszystkim wolną rękę, czyli wolność poza domem, nierzadko przechodzącą w totalną ignorancję ze strony rodziców.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele i każda po części odpowiada na pytanie, dlaczego mamy to, co mamy. Świat dzieci nie jest wolny od tych samych zjawisk, które dały o sobie znać tak wyraźnie w świecie dorosłych. Widocznych w telewizji i na ulicy. Można by wyliczać: powszechna brutalizacja i komercjalizacja życia, powiększająca się sfera ubóstwa i kurczące się tzw. życie socjalne (zajęcia pozalekcyjne w szkołach, półkolonie, obozy i wycieczki).

Autentyczne przerażenie budzi jednak dopiero inne zjawisko. Przestępstwa, a właściwie czyny karalne, jak to się w prawniczej nomenklaturze określa, popełniają coraz młodsze dzieci. Od paru lat

GRANICA WIEKU SYSTEMATYCZNIE OBNIŻA SIĘ

Zdaniem policyjnych fachowców z zespołu ds. nieletnich, od końca lat osiemdziesiątych przesunęła się z 13 lat do 10. Rekordzistą, który trafił do komendy policji przy ulicy Wilczej w Warszawie był sześcioletni Tomek.

— Siedział za biurkiem taki malutki, że musiałam wstać ze swojego krzesła, żeby na niego popatrzeć — mówi policjantka z zespołu ds. nieletnich. — Był tak przerażony, że ani nie wiedział, co zrobił, ani nawet ile ma lat. Ciągle tylko pytał, czy pójdzie do domu.

Sześcioletni Tomek „buchnął" zza lady sklepowej kilka banknotów. Nie znał jeszcze pieniędzy. Nie wiedział więc nawet, ile ukradł. Potrzebował ich do grania na flipperze.

DARIUSZ TERLECKI

bie: niezdecydowani — wykaz i porównanie dostępnego na rynku sprzętu CB i anten; początkujący — wiadomości dotyczące montażu, uruchomienia i obsługi; praktycy — opis wyposażenia dodatkowego i prostych konstrukcji, schematy, usprawnienia. W książce przedstawiono podstawowe wiadomości teoretyczne i praktyczne dotyczące CB radio: propagację fal radiowych, rodzaje emisji, anteny, syntezery częstotliwości, zasilacze, konstrukcje, zasady działania, instalowanie i usprawnienia radiotelefonów.

Andrzej Janeczek, CB RADIO, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1993, wydanie trzecie poprawione i uzupełnione.

● **Pozycję „Radio w samochodzie" opracowaną przez inżyniera Andrzeja Gładkowskiego.** Autor zebrał i przedstawił podstawowe wiadomości o rodzajach radioodbiorników, odtwarzaczy, zestawów i innych urządzeń stosowanych w samochodach o instalacjach odbiorczych (włącznie z CB radio), ich doborze oraz instalowaniu; porady praktyczne dotyczące obsługi oraz wykrywania i usuwania zakłóceń odbioru radiowego wywoływanych samochodową instalacją elektryczną; przegląd oferowanego sprzętu.

Książka jest niezwykle przydatna dla użytkowników samochodowych urządzeń radiowych i zestawów audio.

Andrzej Gładkowski, RADIO W SAMOCHODZIE, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1993, wydanie trzecie uaktualnione.

oprac. AGW, reprod. K. Potocki

Na żywo

OD NADMIARU KULTURY GŁOWA NIE BOLI

Zmiany ustrojowe, jakie dokonały się w Polsce w 1989 r., nie pozostały bez wpływu na zmienność wizerunku naszego kraju na arenie międzynarodowej. Słowo „zmienność", użyte tu świadomie, ma swoje uzasadnienie. Tak jak niejednakowo — bo nie wedle tego samego modelu — kształtowała się sytuacja wewnętrzna Polski w ciągu minionych kilku lat, tak i różny był jej odbiór w świecie. Początkowa euforia i zachwyty ochłodły z czasem; deklarowana gotowość przyjęcia nas do wszelkich możliwych struktur gospodarczych i wojskowych przerodziła się w daleko idącą wstrzemięźliwość.

Niestety, jakby — i czym by — to tłumaczyć, nasze akcje na światowej giełdzie politycznej wyraźnie spadły, a nawet odnoszę wrażenie, że „moda na Polskę" jakby w ogóle minęła.

I tu rzecz charakterystyczna: na polu kultury — choć lamentom i skargom na wolny rynek i zanik mecenatu państwowego nie ma końca — nadal mają miejsca wydarzenia, o których głośno w świecie, a sukcesy międzynarodowe naszych twórców wciąż pozwalają nam utrzymywać się w czołówce kulturalnej Europy.

Z okazji niedawnych jubileuszy Witolda Lutosławskiego i Krzysztofa Pendereckiego, o obu wybitnych kompozytorach rozpisywała się prasa zachodnia, a ich muzyka rozbrzmiewała na estradach koncertowych Europy, Ameryki, Kanady, Japonii. Dodajmy do tego niebywałe sukcesy, jakie odnosi ostatnio w świecie muzycznym twórczość kompozytorska Mikołaja Góreckiego, a dla dopełnienia obrazu — zwróćmy uwagę na obecność polskich twórców w tak pilnie strzeżonej przez „lobby kompozytorskie" dziedzinie, jak kino światowe; tu zyskali już sobie niekwestionowaną pozycję Zbigniew Prejsner i Wojciech Kilar (ten drugi stale współpracuje ze znanym producentem Coppolą).

Trudności przebicia się na arenie politycznej, jakby przypomniały o naszym potencjale kulturowym, o akcentowaniu naszej obecności w świecie właśnie jako państwa o wielowiekowych tradycjach w tej mierze.

Najwyraźniej „przeprosiny" z problematyką kulturalną można zaobserwować w resorcie obrony narodowej, który kiedyś ponad miarę już rozdmuchiwał sprawy artystyczne w wojskowości, a potem wstydliwie poniechał działań w tym zakresie, by wrócić do nich z nieco większym może umiarem, ale bez kamuflażu. Skłania to do przemyśleń i zastanowienia nad bardzo podobnym usytuowaniem specyficznych zjawisk życia kulturalnego w policji.

W swoim czasie, w jednym z tych felietonów „Na żywo" napisałem, że w integracji Policji polskiej z jej odpowiednikami w krajach objętych działalnością IPA, dużą rolę do odegrania ma Centrum Kultury i Sportu Policji. Że jest potrzebne, i że dobrze się stało, iż je powołano, nie trzeba raczej nikogo przekonywać. Ma na swoim koncie wiele udanych przedsięwzięć, jak chociażby trzykrotne „wyeksportowanie" Orkiestry Dętej KWP we Wrocławiu na międzynarodowe imprezy muzyczne, skąd zespół za każdym razem przywoził trofea zwycięskie.

Jest myśl, aby teraz Polska — właśnie z racji niekwestionowanej pozycji kraju wiodącego w dziedzinie kultury — była gospodarzem Międzynarodowych Spotkań Orkiestr Policyjnych. Pomysł jest świeży, nowy, oryginalny i dobrze rokuje. Z inicjatywą wystąpiły właśnie Centrum Kultury i Sportu Policji oraz Fundacja „Społeczeństwo Policji". Z pomocą organizacyjną gotowe są przyjść różne instytucje i organizacje pozaresortowe.

Gra jest warta świeczki. Lecz jeśli impreza miałaby się odbyć — jak planują pomysłodawcy — w sierpniu 1994, to już powinna pójść w ruch cała maszynka organizacyjna. Francuscy koledzy policjanci z Clermont-Ferrand, służą doświadczeniem i współpracą. Czekają zaproszenia do współudziału via IPA.

Całą rzecz, ponoć, da się urządzić za bardzo nieduże pieniądze (zagraniczne zespoły płacą za siebie, są już sponsorzy gotowi wesprzeć kiesę CKiSP). Oby tylko, jak bywa czasem w tym kraju, na przeszkodzie nie stanęły jakieś trudności „proceduralne".

LECH TERPIŁOWSKI

Port Lotniczy '94

cie. Wobec zatrzymanego prok
rator wysunął zarzut złamania a
29 ustawy o przeciwdziałaniu na
komanii i zarządził tymczasow
aresztowanie Stanisława N.
okres dwóch miesięcy.

GOŚCIE

Przesyłka, via Frankfurt, przyleciała do Polski. Celnikom w lotniczym porcie towarowym podejrzana wydała się jej zawartość. Nadawca w liście przewozowym wpisał, że kilka metalowych pojemników zawiera... suszone ryby. Po otwarciu skrzyń znaleziono faktycznie ryby w ilości... 60 kg. Resztą (560 kg) była marihuana. Odbiorca Stanisław N. (personalia zmienione) pochodził z Poznania. Miał być jakoby przedstawicielem firmy N., która w rzeczywistości już nie istniała.

W trzy dni po nadejściu przesyłki pan Stanisław zgłosił się po jej odbiór. Na miejscu czekali policjanci z plutonu specjalnego Komisariatu Policji Warszawa-Okę-

— W tym miejscu warto podkreślić — mówi nadkom. Sławomir Świderski, komendant komisariatu — doskonale układającą się współpracę z miejscowym urzędem celnym. To właśnie dzięki niej przemyt marihuany został udaremniony.

— To chyba nie jedyny Wasz wspólny sukces?

— W listopadzie przedstawiciele Urzędu Celnego zainteresowali się obcokrajowcem, który przyleciał z Santiago de Chile via Frankfurt nad Menem. W listwach wzmacniających boki waliz, przypominających w przekroju elipsę, znaleźliśmy cztery i pół kilograma kokainy. Jej wartość rynkową można oszacować na 4,5 miliarda złotych.

Narkotyki to nie jedyne problemy, z którymi przychodzi borykać się funkcjonariuszom z Okęcia. W około 700 postępowaniach przygotowawczych, które prowadzili w roku ubiegłym, można było znaleźć i takie kwiatki, jak próby przekroczenia granicy na podstawie sfałszowanych paszportów. Niektórzy z klientów „Lotu" próbowali dostać się na pokłady samolotów na podstawie sfałszowanych biletów.

Wiele prowadzonych przez policjantów spraw zostało zakończonych sukcesem, niektóre zaś do dziś pozostają nie rozwiązane.

I tak oto do lotniczego komisariatu przyszło kilku obcokrajowców, którzy zgłosili kradzież portfeli. Jak wiadomo, przylatujący do Polski turysta lub osoba opuszczająca granice naszego kraju, przeważnie posiada przy sobie większą gotówkę. Każdy z poszkodowanych — jak się wkrótce okazało — spotkał na swej drodze dystyngowaną damę. Jej wygląd, jak też emanująca z niej serdeczność powodowały, że przygodnie napotkani siadali wraz ze złodziejką przy kawiarnianym lub restauracyjnym stoliku. Tu podczas miłej pogawędki byli częstowani herbatą z termosu. Po poczęstunku delikwent na kilka godzin tracił pamięć.

W sumie na lotnisku Okęcie pracuje około dwudziestu tysięcy ludzi. W ich gronie znajdują się zarówno policjanci, jak i funkcjonariusze Urzędu Celnego i Straży Granicznej. Port lotniczy zatrudnia pracowników z obsługi naziemnej (ekipy remontowo-budowlane, hostessy, bagażowi itp.).

Niestety, nie wszyscy z tych ostatnich wypełniają swoje obowiązki jak należy. Nieliczni próbują szybko się dorobić, przetrząsając bagaże gości lotniska.

Tak było w przypadku Stanisława N. i Wiesława C., dwóch bagażowych. Pewnego dnia miast dostarczyć nadane bagaże w określone miejsce, postanowili otworzyć kilka z nich. Kiedy uchylili wieko jednej z waliz, ich oczom ukazała się fura pieniędzy, która przyprawiłaby o zawrót głowy każdego. W równo poukładanych paczkach było: pół miliona dolarów i sto tysięcy DM.

Na ślad złodziei, jeszcze przed policją, trafili właściciele przesyłki. Kim byli, obaj panowie z obsługi Okęcia milczą. Są jednak wystarczająco przestraszeni, by domniemywać, że właściciele owej fortuny niekoniecznie muszą kochać prawo. Funkcjonariusze z portu lotniczego starają się rozwikłać tę zagadkę.

Niemców próbowało wywieźć cztery tysiące sztuk starych banknotów oraz osiem monet (w tym dwie złote), których numizmatycznej wartości jak na razie nie udało się ustalić.

23 listopada w bagażu rodaka lecącego do Stanów Zjednoczonych odkryto 17 monet, z których najmłodsza pochodziła z XIX wieku oraz 21 współczesnych monet i medali. Kilka z nich było ze złota.

— To tylko część naszego urobku — uśmiecha się dyrektor Urzędu Celnego warszawskiego portu lotniczego Bogdan Jakubiak. Wszyscy z wizytujących nasz port lotniczy gości mają czuć się bezpiecznie. Tego bezpieczeństwa nie zamierzamy osiągać metodą postawienia osoby w mundurze w każdym załomie i przy każdej kasie lotniska. Naszą dewizą (jak dotąd sprawdzaną przez codzienność) jest dyskrecja.

Gość portu musi mieć pewność, że będzie bezpieczny. Naszym zadaniem zaś jest zorganizowanie współdziałania wszystkich służb lotniska, by tak w rzeczywistości było.

PAWEŁ SZLACHETKO
zdj. Krzysztof Mokrzyszewski

I PRZEMYTNICY

Podczas wędrówki po Okęciu trafiłem do Urzędu Celnego. Wystarczy prezentacja tylko trzech dni pracy tej firmy, by uświadomić sobie, że dla jej pracowników roboty na lotnisku nigdy nie zabraknie.

21 listopada 1993 r. celnicy ujawnili w bagażu pewnego Holendra trzy złote monety pochodzące z XIX wieku, jak też kilka tysięcy dolarów, na których wywóz obcokrajowiec nie miał wymaganego zezwolenia bankowego. Nieuczciwy gość próbował wywieźć z Polski majątek wartości 370 milionów złotych.

22 listopada w bagażu rodaka lecącego do USA odkryto 45 tys. dolarów niewiadomego pochodzenia. Tego samego dnia dwóch

DOLAROWE BOGINIE

O tym, jaki towar ze Wschodu cieszy się u nas i w krajach Europy Zachodniej powodzeniem, nasi Czytelnicy dobrze wiedzą: w mass mediach przeważnie słyszymy o nielegalnym wywozie z terytorium byłego ZSRR materiałów radioaktywnych, metali kolorowych i ziem rzadkich, tzw. czerwonej rtęci, broni i narkotyków. Znacznie mniej wiemy o usługach seksualnych dziewcząt z terenów Ukrainy, Rosji i Białorusi. Nikt nie wie, ile fikcyjnych małżeństw zawierają obywatele polscy z cudzoziemkami zza wschodniej granicy, nikt również nie potrafi odpowiedzieć, jak wiele kobiet stamtąd bieda skłoniła do wyjazdu za granicę w celu uprawiania nierządu. W nawiązywaniu kontaktów z cudzoziemcami pomaga im śmiałość, a często nieprzeciętna uroda.

15 października 1993 r. do drogowego przejścia granicznego między Polską a Słowacją w Barwinku podjechał volkswagen-golf z trójką pasażerów — mężczyzną prowadzącym samochód i dwiema młodymi dziewczynami.

Podczas rutynowej kontroli paszportowej obydwie dziewczyny okazały funkcjonariuszowi Straży Granicznej polskie paszporty. Jednakże czy to wrodzona intuicja strażnika, czy też śniada cera i akcent jednej z dziewcząt sprawiły, że dokładniej przyjrzał się trójce podróżnych i ich dokumentom. Paszport mężczyzny był w porządku, paszporty młodych kobiet były sfałszowane. W trakcie rozmowy wyszło na jaw, że obie pochodzą z Ukrainy, a paszporty załatwił towarzyszący im mężczyzna. Cała trójka została zatrzymana i tej samej nocy przewieziona do KWP w Krośnie.

Ze wstępnych ustaleń wynikało, że wiozący dziewczyny Kazimierz P., mieszkający na stałe w Rzeszowie, zamierzał pojechać najpierw do Bratysławy. Tam, na Słowacji miał dobić targu ze swoim znajomym Wiesławem K., który pochodzi z Rzeszowa i mieszka na stałe w Austrii, i przekazać mu dziewczyny.

To właśnie Wiesław K. doszedł do wniosku ze swoim szwagrem z Rzeszowa, Markiem P. (nie mylić z Kazimierzem), że można zrobić dobry interes, ponieważ w Austrii jest akurat zapotrzebowanie na młode dziewczyny w tamtejszych domach publicznych. Dobrą markę miały dziewczyny z Ukrainy, toteż jeszcze na przełomie lat 1992/93 Marek P. razem ze swoim wspólnikiem Kazimierzem P., również mieszkańcem Rzeszowa, udali się do Lwowa i Tarnopola w poszukiwaniu atrakcyjnego „towaru". I tak we Lwowie trafili na interesujące panienki Tatianę K. i Oksanę S., z którymi zawarli wstępną umowę: najpierw zaproszą je do Polski, następnie załatwią polskie paszporty i zawiozą do Austrii.

Pierwsza część planu — przyjazd do Polski i wyrobienie dokumentów dla obydwu kandydatek do pracy — jak się potem okazało — w burdelu — nie nastręczyły trudności.

Pan Kazimierz P., mający dużo znajomości w Warszawie wpadł na pomysł, że może partycypować w załatwieniu formalności wyjazdowych, ponieważ i on może na tym zarobić. Za pierwszym razem wybrał się do stolicy, gdzie na Stadionie X-lecia nabył dwa kradzione paszporty polskie (czyste druki) po 350 dolarów za sztukę. Podczas następnej wizyty uzyskał wpis danych osobowych (nazwisk i imion polskich oraz dat i miejsc urodzenia), które odpowiadały w przybliżeniu wiekowi obydwu kandydatek. Za załatwienie wpisu do czystych paszportów Kazimierz P. zapłacił dodatkowo po 200 dolarów. Transakcja ta doszła do skutku również na Stadionie X-lecia, a wpis danych zrealizował w ciągu trzech godzin nieznany mężczyzna, który jako zastaw i gwarancję wykonania usługi wręczył Kazimierzowi P. dwa identyczne, czyste druki polskich paszportów. Jak się później okazało, w obydwu przypadkach paszporty pochodziły z kradzieży w Biurze Paszportowym Urzędu Dzielnicowego Warszawa-Śródmieście. Z gotowymi dokumentami Kazimierz P. udał się do Rzeszowa, gdzie w hotelu „Polonia" zakwaterowane były obie Ukrainki. W trzy dni później, 15 października zapadła decyzja, że tego wieczoru Marek P. i Kazimierz P. wraz z obiema dziewczynami przekroczą granicę polsko-słowacką w Barwinku.

Dodajmy, że Kazimierz P. był kierowcą volkswagena i zarazem szefem grupy odpowiedzialnym za przerzut dziewczyn, natomiast jego kolega i pomocnik Marek P. — szwagrem Wiesława K., na stałe mieszkającego w Austrii, który miał zrealizować ostatnią fazę przerzutu. Zarówno przed zrobieniem zdjęć do paszportów, jak i przekroczeniem granicy Kazimierz P., wiedząc, iż Ukrainki robią jaskrawy makijaż, polecił

SAMO ŻYCIE

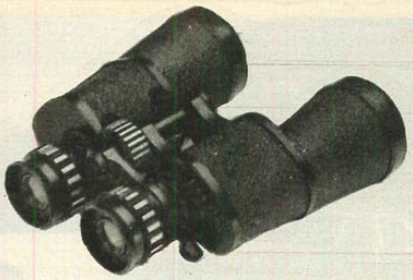

EROTOMAN Z LORNETKĄ

Podglądanie, plotkowanie, a także ekshibicjonizm, aczkolwiek naganne moralnie, nie podlegają karze. W każdej regule są jednak wyjątki. Czterdziestoletni częstochowski zdecydowany kawaler nieco przesadził i przez taki właśnie wyjątek trafił za więzienne kraty.

W pierwszych dniach września 1993 r. do komendy policji w Częstochowie przybyła pani Beata i oznajmiła, iż od pewnego czasu odbiera dziwne telefony. Sporadycznie otrzymuje także dziwne listy. Jakiś mężczyzna domaga się, by pojawiała się w negliżu w pobliżu okna swojego mieszkania, by nie zasłaniała zbyt dokładnie okien, a w ogóle, to chciałby się z nią spotkać.

W kolejnym liście domagał się, by udzieliła mu odpowiedzi. Adresu jednak nie podał. List miał być położony we wskazanym miejscu. W razie odmowy — groził namolny, anonimowy adorator — tak ją „załatwi", że długo będzie pamiętała brak reakcji na jego telefoniczne karesy.

Sprawą zajął się IV Komisariat Policji w Częstochowie, a konkretnie post. Krzysztof Szreder. Wkrótce ustalono, iż podobnej treści listy i telefony są kierowane pod adresem pani Jagody, także mieszkającej na osiedlu wieżowców Raków-Zachód. Tajemniczy wielbiciel wręcz żądał, by obiekt jego westchnień siadał na skraju fotela lub wersalki w odpowiednich pozach, będąc oczywiście w dezabilu. Dla ułatwienia zadania wysłał kobiecie ilustracje wycięte z jakiegoś „świerszczyka".

Brak reakcji ze strony wybranki wywołał u tajemniczego amanta agresję. W kolejnym liście ostrzegł, że jeśli nie spełni jego próśb, zostanie ukarana. W kilka dni potem na słupach i w klatkach schodowych pojawiły się „ulotki". Wynikało z nich, iż pani Jagoda to k...; pomówień i inwektyw nie brako-

dziewczynom nie malować się. Ale i te środki ostrożności na nic się zdały. Rzecz ciekawa: przed samą granicą Marek P. wysiadł z samochodu i po przekroczeniu granicy piechotą, czekał aż volkswagen z pasażerami znajdzie się po słowackiej stronie. Nie mogąc doczekać się, wrócił do Rzeszowa. Zatrzymany w domu przez policję wypierał się, jednak świeża pieczątka w paszporcie była niezbitym dowodem, iż przekroczył granicę. Nie potrafił też wytłumaczyć policjantom swego natychmiastowego powrotu do Rzeszowa.

Kazimierz P. został przesłuchany tej samej nocy. Od razu przyznał się do podrobienia paszportów, a więc popełnienia przestępstwa z art. 265 par. 1 k.k. oraz do usiłowania przewiezienia dwóch osób przez granicę na fałszywych paszportach. Obywatelkom Ukrainy Tatianie K. i Oksanie S. również przedstawiono zarzuty z art. 265 par. 1 k.k. W rezultacie, po przesłuchaniu wszystkich osób 16 i 17 października 1993 r., prokurator uwzględnił wobec Kazimierza P. dodatkowo art. 9 przepisów wprowadzających k.k. (Ustawa z 19 kwietnia 1969 r. Dz.U. z 14 maja 1969, nr 13, poz. 95), który mówi: „kto dostarcza inną osobę, nawet za jej zgodą w celu uprawiania nierządu...", co stanowi ewenement w skali kraju. Wobec Kazimierza P. prokurator zastosował środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania.

Na polecenie Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP w Krośnie, 17 października 1993 r. — jak już wspomnieliśmy — zatrzymano w jego rzeszowskim mieszkaniu Marka P., 18 października prokurator rejonowy zastosował wobec niego taki sam środek zapobiegawczy — tymczasowe aresztowanie.

Kazimierz P. ma 40 lat, jest żonaty, ma dwoje dzieci, z zawodu technik budowlany, ostatnio był zatrudniony jako kierowca. Marek P., jest w wieku 33 lat, ma wykształcenie średnie, dotychczas nie karany. Obaj odpowiedzą z cytowanego już art. 9 przepisów wprowadzających k.k. oraz z art. 166 k.k., to jest za stosowanie gróźb i szantażu wobec obu kobiet (grozili, że nie zwrócą im paszportów ukraińskich), gdyby te zrezygnowały z wyjazdu do Austrii, w związku z art. 265 par. 1 k.k. Markowi P. postawiono także zarzut z art. 18 par. 2 k.k. w związku z art. 288 par. 1 k.k. (pomocnictwo w celu nielegalnego przekroczenia granicy).

Z danych ustalonych przez policję i na podstawie zarzutów prokuratora można wnosić, że dziewczyny nie wiedziały początkowo, gdzie naprawdę mają być zatrudnione, nie można jednak wykluczyć, że tłumaczenie, iż mają podjąć pracę jako kelnerki zostało wymyślone. Tatiana K., licząca 27 lat, już w Rzeszowie wiedziała, że będą pracować z koleżanką w hotelu i świadczyć usługi seksualne, a pieniądze będzie inkasować z góry Wiesław K., zamieszkały w Austrii. Oksana S., mająca 22 lata, o charakterze pracy miała dowiedzieć się później. Obie kobiety były samotne, miały na utrzymaniu dzieci i z trudem starczało im na życie. Zabrały ze sobą wszystkie rzeczy osobiste, chciały wyjechać na stałe. Za dostarczenie „żywego towaru" do Bratysławy Kazimierz P. miał otrzymać od Wiesława K., pracownika hotelu w rejonie Linzu w Austrii 3—4 tysiące dolarów.

Tatiana K. i Oksana S. decyzją prokuratora zostały zwolnione, odzyskały swoje paszporty i zostały deportowane na Ukrainę. Postępowanie w sprawie odpowiedzialności Wiesława K. jest prowadzone za pośrednictwem Interpolu.

WALDEMAR GAJEWSKI

wało. Nic więc dziwnego, iż spotwarzona niewiasta złożyła wniosek o ściganie.

Nie będę zanudzał czytelników szczegółami, które doprowadziły post. Szredera do ustalenia szantażysty-erotomana. Pod uwagę wziął m.in. rozmieszczenie mieszkań nagabywanych kobiet, fakt, iż telefony odzywały się w godzinach popołudniowych. Wykorzystał też, za wiedzą indagowanych pań, telefoniczny rejestrator rozmów. Okazało się, iż łaknący kobiecych łask podstarzały młodzieniec na co dzień pilnował mieszkania swej krewnej, a przy okazji ekspediował do szkoły jej dzieciaka. Gdy tylko ten opuścił mieszkanie, wujek wyjmował z dziecięcego biurka lornetkę i obserwował okoliczne okna.

Policjanci, którzy w krótki czas potem wkroczyli do pilnowanego przezeń mieszkania, znaleźli wspomniany przyrząd optyczny, a w koszu — brudnopis jednego z listów. W macierzystym mieszkaniu amanta, na drugim krańcu miasta, odnaleziono kolorowe periodyki, jakich nie powinno się pokazywać nastolatkom.

W trakcie rutynowych czynności policyjnych ustalono, iż rówieśnik telewizyjnego Karwowskiego powinien właśnie odbywać karę pozbawienia wolności za przestępstwa przeciwko mieniu. Uzyskał przerwę w odbywaniu kary w celu podreperowania zdrowia. Operacji się nie poddał, ale w oznaczonym czasie (tj. na początku 1991 r.) za więzienną kratę nie wrócił. Dlaczego nikt go nie poszukiwał, nie wiadomo. 5 października 1993 r. na nowo zatrzasnęły się za nim żelazne drzwi. Wkrótce Włodzimierz Z. stanie przed obliczem Temidy, oskarżony o groźbę karalną.

MARIAN KOTARSKI

KONKURS SUKCES

Sygn. akt S Ds 51/91

Komenda [illegible]

[illegible]

w Sanoku

List gończy

Prokurator Wojnowski w Rzeszowie

stosownie do postanowienia swego z dnia

11.XI. 19 92 r. wydanego na zasadzie art. 237 § 1 kpk

w sprawie S Ds 51/91

zarządza poszukiwanie listem gończym niżej wymienionego podejrzanego:

1. Nazwisko i imiona Stasiak Marek
2. Pseudonim
3. Imię ojca Józef imię i nazwisko panieńskie matki Zofia Zaroba
4. Data i miejsce urodzenia 28 sierpnia 1961 r. Pyzyce

NOSIŁ WILK RAZY KILKA

W listopadzie 1991 roku w bankach spółdzielczych w Jasionce i Głogowie Małopolskim (woj. rzeszowskie) pojawił się mężczyzna, który — okazując dowód osobisty i zaświadczenie o rozpoczęciu działalności gospodarczej, wystawione na Dariusza Grabowskiego — założył w nich rachunki rozliczeniowe. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, jako że codziennie w Polsce dokonuje się kilkudziesięciu podobnych operacji, gdyby nie fakt, iż niedługo potem rzeszowska prokuratura otrzymała zgłoszenie o posłużeniu się czekami z tych banków do celów przestępczych. 4 grudnia 1991 roku wyłudzono z firmy w Kwidzynie 18 ton kawy o wartości 640 mln złotych, a 12 grudnia ze spółdzielni w Krakowie 20 ton masła, wartych 539 mln złotych. W obu przypadkach przestępcy sfałszowali potwierdzenia banków, podrabiając podpisy dyrektorów i głównych księgowych, by zaś uniemożliwić firmom sprawdzenie czeków przyjechali po 15.00, gdyż banki spółdzielcze pracują tylko do tej godziny.

Sprawą zajął się Wydział ds. Przestępczości Gospodarczej KWP w Rzeszowie (wówczas jeszcze K-17). Jedynymi śladami były: ciężarówka „Jelcz" izoterma, na którą ładowano masło oraz stopka drukarni na zaświadczeniu przedłożonym przez przestępców. Te dane wraz ze sporządzonym na podstawie zeznań świadków portretem pamięciowym posłużyły do wytypowania pierwszego, liczącego 150 osób kręgu, w którym znajdować się powinni sprawcy. Z biegiem czasu stopniał on do kilkunastu osób.

Wśród nich był m.in. Marek Stasiak, który zamieszkiwał w Sanoku (tam wydrukowano zaświadczenie), przebywał na terenie województwa rzeszowskiego, gdy zakładano rachunki w bankach spółdzielczych, miał jelcza izotermę i wiekiem pasował do rysopisu jednego z przestępców. Zdobyte operacyjnie próbki jego pisma zostały poddane ekspertyzie grafologicznej, która jednak wykluczyła, że to on składał podpisy na czekach. Nie został też rozpoznany przez świadków, którym okazano jego fotografię. Mimo to rzeszowscy policjanci nie tracili zainteresowania Markiem Stasiakiem — pozostałe fakty tworzyły nad wyraz niezwykły zbieg okoliczności... Prześledzono więc uważnie życiorys M. Stasiaka, sprawdzając kumpli, znajomych, osoby, z którymi pracował. Równolegle ściągano z całego kraju akta, dotyczące przestępstw o podobnym charakterze (w sumie sprowadzono ich 30) oraz zdobywano i badano próbki pism ludzi, którzy zainteresowali policję.

Zestawienie danych pozwoliło na ustalenie autora pisma na czekach użytych przy wyłudzeniach towarów w Krakowie i Kwidzynie. Był nim Bogdan S., kolega Marka Stasiaka. Okazało się również, że ma on na swoim koncie jeszcze inne przestępstwa popełnione na terenach województw: siedleckiego, radomskiego i lubelskiego. Z tamtejszych firm wyłudził: ciężarówkę „Star", konserwy mięsne, masło, mydło „Fa" oraz papierosy; wartość tych towarów przekracza-

▶ ciąg dalszy na str. 21

ZBRODNIA ZA TRZY DOLARY

Takie to czasy, że na biednej wsi człowiek, który ma stały dochód, uchodzi za zamożnego. A Marek Karolak miał nie tylko rentę powypadkową jako były górnik, ale i rodziców w Kanadzie, którzy opuszczając kraj zostawili mu domek, a ponadto co miesiąc przysyłali pieniądze na życie. Nic więc dziwnego, że Marek uważany był w okolicy za bogacza. I za doskonałą partię do małżeństwa. Jego rówieśnicy, od miesięcy bezrobotni, wynajmowali się do każdej dorywczej roboty, jaka się im trafiła. Po zlikwidowaniu PGR większość mieszkańców tej wsi została bez środków do życia. Jedni nie mają ziemi, u innych leży ona odłogiem, bo nie ma jej za co obsiać. Gąb do wyżywienia jest w niektórych rodzinach wiele, a tu bieda aż piszczy. Są takie domy, gdzie ojciec stale nosi przy sobie klucz od piwnicy, jak od skarbca, żeby wydzielać domownikom ziemniaki i warzywa — podstawowe pożywienie.

25-letnia Jadwiga Wolska żyła z zasiłku dla bezrobotnych, podobnie jej brat Andrzej i rodzice, którzy musieli jeszcze utrzymać dwoje młodszych dzieci, na zasiłkach była cała rodzina ich sąsiadów Wolniaków i Radeckich, bez zasiłków byli już bracia Zbyszek i Rysiek Rowińscy, którzy utrzymywali się z dorywczej pracy przy sadzeniu drzewek w lesie i wielu innych. W okolicznych wsiach skończyły się czasy szaleństwa młodzieży na dyskotekach, bo bawić się nie było za co.

Dla Jadwigi znajomość z Markiem była jak przepustka do raju. Nie tylko miał własny dom, motocykl i pieniądze, ale jeszcze mówił o wyjeździe do rodziców do Kanady. Jadwiga dotychczas nie przebierała w „narzeczonych" i nie miała we wsi najlepszej reputacji. Kiedy jednak poznała starszego o kilka lat Marka, wyczuła swoją szansę i trzymała się go kurczowo. Przywiązała chłopaka do siebie, co przyszło jej tym łatwiej, że Marek był trochę nieśmiały i nie miał większego doświadczenia z kobietami. Po kilku miesiącach zaczęli uchodzić za narzeczonych. Marek, przyciskany przez Jadwigę, coraz częściej zaczął mówić o ślubie i o wspólnym później wyjeździe do Kanady.

I wszystko zakończyłoby się zapewne jak w banalnej sielance, gdyby nie pieniądze. Śmiesznie małe pieniądze, ale wśród panującej wokół nędzy urosłe do rangi majątku, za który ktoś stracił życie...

Był piątkowy wieczór, kiedy Marek razem z Wieśkiem przyjechali motocyklem do Jadwigi. Marek przywiózł w torbie kilka piw i dwa wina. Oprócz narzeczonej w domu była jej matka i brat z kolegą, Zbyszkiem Rowińskim. Obaj bezrobotni nie mieli forsy, żeby pójść na dyskotekę czy kupić jakiś alkohol, siedzieli więc przed telewizorem, zabijając w ten sposób nudę. Chętnie przyłączyli się do piwka i wina. Alkohol został więc wypity błyskawicznie. Widząc, że wszyscy mają chęć jeszcze się napić, Marek wyciągnął pieniądze. Nie z portfela, lecz z kieszeni, garścią. Trzymał w ręce kilka różnych wygniecionych banknotów. Były wśród nich złotówki i dolary. Współbiesiadnicy patrzyli na niego z zazdrością, ale on prawdopodobnie nie dostrzegał tego. Miał ochotę napić się i stawiał wszystkim. Dał 100 tysięcy swojemu kumplowi i kazał mu jechać po wino.

I tak zaczęła się balanga, która trwała całą noc. Do mieszkania Wolskich co rusz wpadał ktoś z kolegów czy sąsiadów zwabiony wesołymi odgłosami. Rotacja biesiadników była spora, a Marek i jego koledzy kilkakrotnie jeździli tej nocy po alkohol. Jedni goście zostawali dłużej, inni wypili szklaneczkę i wychodzili. Zbyszek, który uczestniczył w libacji od początku, dość szybko poczuł się pijany i zaraz potem senny. Był głodny, od rana niewiele jadł, więc alkohol na prawie pusty żołądek podziałał błyskawicznie. W pokoju Jadwigi na tapczanie już ktoś spał, więc postanowił iść do domu. Przespał się, a rano, gdy tylko otworzył oczy, zjadł kawałek chleba z dżemem i poszedł ponownie do Wolskich, słusznie przypuszczając, że biesiada jeszcze się nie zakończyła.

I rzeczywiście. W mieszkaniu nie było już gości, a tylko sami domownicy: Jadwiga, jej brat i narzeczony. Siedzieli smętnie nad pustą butelką wina wypijając jego resztki ze szklanek. Na widok Zbyszka Marek wyciągnął z kieszeni zwitek banknotów. Wysupłał z nich pięć dolarów i podał Zbyszkowi prosząc, żeby ten poszedł po wódkę.

— Ile za to będzie? — spytała pijanym głosem Jadwiga.

— Na pół litra wystarczy — odpowiedział Andrzej, jej brat. Marek nie odezwał się, przysypiał z głową podpartą na ręce.

Wiejski sklepik prowadzony przez Morawską był już otwarty. Zbyszek położył na ladzie 5 dolarów i zapytał, ile za to dostanie alkoholu.

— Pół litra i jeszcze parę złotych reszty — odpowiedziała ekspedientka. Postawiła przed nim butelkę żytniej i położyła 25 tysięcy złotych.

Nikogo z pijących nie zdziwiła ta transakcja, nie mieli głowy do sprawdzania i liczenia. Kiedy we czwórkę wypili przyniesione pół litra, nareszcie mieli dosyć po całej nocy i postanowili iść spać. Andrzej zwalił się na łóżko w kuchni i po chwili głośne chrapanie obwieściło wszystkim, że zaznaje odpoczynku. Marek postanowił wracać do swojego domu, żeby dobrze się wyspać. Narzeczona i Zbyszek wyszli z nim razem i odprowadzili go do furtki. Przez chwilę stali, patrząc jak chwiejnym krokiem idzie drogą. Dwukrotnie przewracał się do rowu, ale gramolił się, wstawał i odwracał machając ręką do narzeczonej. Kiedy zniknął im z oczu w rejonie niedokończonej, opustoszałej budowy pegeerowskich bloków, Jadwiga poszła spać, a Zbyszek usiadł na ławce przed domem, żeby trochę wytrzeźwieć. Była sobota, południe...

W poniedziałek rano dzieci bawiące się na terenie opustoszałej budowy zauważyły leżącego w dołku przy skarpie mężczyznę. Sądząc, że to pijany, podeszły bliżej. Wtedy zobaczyły, że mężczyzna ma pokrwawioną głowę i nie rusza się. Powiadomiły ro-

ZEMSTA KONKUBENTA

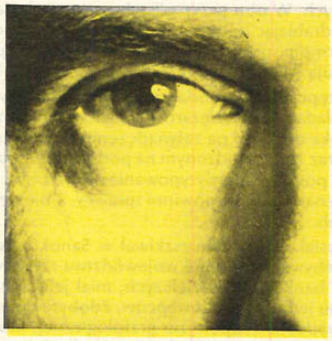

Życie 34-letniej Wiesławy K., mieszkanki poznańskiej dzielnicy Winogrady, nie układało się szczęśliwie. Po rozwodzie, jako matka wychowująca nieletniego syna, Tomka, czuła się bardzo samotna. Szczególnie podczas odnawiania mieszkania brakowało męskiej ręki. Właśnie wtedy — a było to przed dwoma laty — zjawił się Kazimierz R., zdecydowany, wygadany i bardzo chętny do pomocy. Doraźna pomoc zmieniła się z biegiem czasu w bliższą znajomość. Wkrótce jednak okazało się, że pan Kazio, który zamieszkał u swej przyjaciółki, ślusarz z zawodu, podobnie jak poprzedni małżonek, nie stroni od kieliszka. Męska stanowczość, pod wpływem alkoholu coraz częściej zmieniała się w bezczelność i zwykłe chamstwo. Czy łatwo jest wyprosić z domu takiego gościa?

Zbyt późno Wiesława K. zorientowała się, na kogo trafiła, za późno, by w porę zapobiec nieszczęściu. Zresztą, czy można było coś podobnego przewidzieć?

Tego dnia Kazimierz R. przekonywał Wiesławę K., że powinni razem spędzić wieczór. Ona jednak kategorycznie odmawiała, chcąc przerwać uciążliwą znajomość. Ponieważ pan Kazik był nieustępliwy, wpadła na pomysł, że wyciągnie go na dyskotekę i utrzyma z dala od domu i syna, a przynajmniej na pewien czas ostudzi jego zapały. Na dyskotece zaczął robić jej sceny zazdrości, rzucił się na mężczyznę, który poprosił Wiesławę do tańca... Gdy wyszli z lokalu, oświadczyła mu, że to koniec ich znajomości. Pobiegła na postój taksówek i pojechała do znajomej, liczyła na to, że wreszcie natręt da jej spokój... Za radą znajomej poszła na komisariat i opowiedziała o swoich kłopotach, o tym, że boi się wracać do domu.

Gdy policyjny radiowóz podwiózł Wiesławę K. przed dom, poprosiła towarzyszącego jej dzielnicowego, by chwilę zaczekał.

Trudno opisać oburzenie Wiesławy K., gdy powróciwszy do domu zastała u siebie pana Kazika. Oglądał telewizję i obciągał w najlepsze kolejną butelkę wina. Syn Wiesławy K., 11-letni Tomek mimo zakazu matki wpuścił go do domu. Dochodziła 1.00 w nocy.

— Proszę stąd wyjść, bo wezwę policję! — krzyknęła Wiesława K.

— Pocałuj mnie w d... — rzucił na powitanie pan Kazik. — Gdzie się włóczysz? — Po tych słowach Wiesława K. wybiegła z mieszkania i wezwała dzielnicowego.

— Proszę opuścić mieszkanie — zażądał policjant. — Pan nie jest tu zameldowany.

— Proszę bardzo, ale chciałbym najpierw z tą panią porozmawiać — odparł Kazimierz R. Jego stan wyraźnie wskazywał na spożycie alkoholu, ale starał się robić wrażenie trzeźwego i uprzejmego.

— Porozmawiają państwo na zewnątrz — przerwał mu dzielnicowy. Pierwsza skierowała się do wyjścia Wiesława K., za nią dzielnicowy, jako ostatni wychodził Kazimierz R. Był to błąd dzielnicowego. Gdy policjant z lokatorką wyszli na klatkę schodową,

MILIPOL '93

Dziennikarska pokusa zwyciężyła. Przełamując wrodzoną niechęć do podróżowania, nie bacząc na zimową aurę jesieni, zdecydowałem: — Jadę! Pojadę do Paryża zobaczyć MILIPOL '93, jeden z największych w świecie Międzynarodowych Salonów Sprzętu Policyjnego, Obrony Cywilnej i Wojskowej oraz Zabezpieczenia Przedsiębiorstw.

Autobus wynajęty przez organizatora wyjazdu, firmę „Jointex Trade & Travel" zabiera prawie 60 osób. Poza przedstawicielami paru ministerstw, podróżują w większości szefowie firm detektywistycznych i ochroniarskich. Z góry nikt raczej nie nastawia się na zawieranie kontraktów. Chodzi o to, by dobrze orientować się w branży, a MILIPOL daje ku temu sposobność wyjątkową.

Paryskie targi zabezpieczeń i ochrony mają bowiem światową renomę. W ogromnej Musee d'Air, hali wzniesionej niedaleko lotniska Charlesa de Gaulle'a, na powierzchni wystawienniczej 16 tys. m² przedstawia swe produkty około 300 firm z całego świata. Salon adresowany jest do specjalistów wojska, policji, służb specjalnych, jednostek paramilitarnych, agencji ochrony. Krótko — do wszystkich zainteresowanych sferą bezpieczeństwa publicznego, cywilnego i osobistego.

Tegoroczny, 8 z kolei, MILIPOL PARIS w opinii uczestników podobnych salonów z lat ubiegłych nastawiony był głównie na zaspokojenie oczekiwań formacji policyjnych. Nic dziwnego, skoro w jego organizacji obok francuskiej Policji i Żandarmerii Narodowej partycypowały Interpol, hiszpańska Guardia Civil oraz włoscy Les Carabinieri.

Laikowi, takiemu jak ja, trudno nie zagubić się w ogromnej ilości sprzętu, którego przeznaczenie i walory rozpoznają jedynie specjaliści. Nadkomisarza Stanisława Nowosadzkiego, naczelnika Wydziału Prewencji w KRP w Gliwicach fascynował sprzęt łączności. Rzecz zrozumiała. W działaniach podległych mu służb sprawny przekaz informacji nieraz staje się kwestią pierwszorzędną.

Na MILIPOLU oferta techniki radio- i telekomunikacyjnej, szalenie urozmaicona, obejmowała nadajniki i odbiorniki, przekaźniki i anteny, wieże, maszty, telefony i domofony, słuchawki, wzmacniacze, mikrofony, linie przesyłowe i światłowody. I chociaż nazwy tych urządzeń brzmią już tradycyjnie, był to — zapewniam — sprzęt najnowszej generacji. Obok niego demonstrowano urządzenia nadzoru elektro-akustycznego, systemy kodujące i systemy łączności podwyższonego bezpieczeństwa oraz, dla prezentacji możliwości przeciwstawnych — sprzęt służący do podsłuchów.

Elektronika i informatyka, obecne w każdej dziedzinie życia, demonstrowały swe wręcz nieograniczone możliwości w dziedzinie bezpieczeństwa tak zbiorowego, jak i osobistego. Renomowane firmy przedstawiły systemy nadzorujące przestrzenie powietrzne, morskie i podmorskie, systemy organizacji i kontroli ruchu miejskiego i drogowego, systemy kontroli wejścia i wyjścia z obiektów. Wyrafinowany sprzęt i oprogramowanie zaprzęgnięto do sporządzania i sprawdzania dokumentów i podpisów, ustalania tożsamości na podstawie zdjęć, opisu, odbitek linii papilarnych palców.

Osobiście zainteresował mnie system monitoringu miejskich służb interwencyjnych. Na stanowisku kierowania komputer pokazuje na ekranie rozmieszczenie radiowozów, identyfikuje je, liczy czas przebywania na konkretnej interwencji, śledzi trasę przemieszczania, w zależności od potrzeby na planie albo mapie fotogrametrycznej. Kiedy podziwiałem owo cudeńko, naszła mnie myśl, iż nasi policjanci chyba nie byliby nim zachwyceni. Powód? Nie można się draństwu urwać!...

Zagubić można było się w rozmaitych typach uzbrojenia i amunicji. W tej dziedzinie wyraźnie ujawniło się dążenie producentów do zmniejszania kalibru broni przy poszerzaniu ich możliwości technicznych i taktycznych. Największym zainteresowaniem cieszyła się broń małego kalibru i broń obezwładniająca, nieletalna, typu flash-ball.

Podczas gdy na jednych stanowiskach chwalono siłę rażenia, pokazując np. płyty 25-milimetrowe podziurawione jak ser szwajcarski przez pociski SFTT kal. 12,7, po sąsiedzku chwalono rewelacyjne i lekkie kamizelki kuloodporne. W ogóle wyczuwało się rywalizację przeciwstawnych tendencji. Gdy ktoś reklamował nowoczesne materiały wybuchowe, ktoś inny ich wykrywacze. Ktoś szkła warstwowe, jego „konkurent" natychmiast przebijające je pociski. Postęp szeroką falą wlewał się do produkcji wyrobów tak wydawałoby się tradycyjnych jak ogrodzenia, druty kolczaste, bramy, zapory drogowe, kolczatki.

Targi pokazały, że na biznesie z policją można nieźle zarobić w każdej dziedzinie. Stąd mnóstwo firm oferujących umundurowanie i akcesoria mundurowe: dystynkcje, epolety, naszywki rozróżniające formacje, baretki, galony, odznaki, guziki, paski. Nawet sztandary, flagi, proporce. Długo można by wymieniać różne przydatne „ustrojstwa". Lekkie i funkcjonalne walizki śledcze, endoskopy, wyposażenie laboratoriów kryminalistycznych, sprzęt do niszczenia albo zabezpieczenia dokumentów, sprzęt dla medyków sądowych z jednej strony, z drugiej — „głupie" gwizdki, kajdanki, pałki, ba, nawet plastykowe budy dla psów!

— *Oczy się śmieją do tego wszystkiego* — skomentował wrażenia Andrzej Woźnicki z MSW — *ale jak się przemnoży ceny przez cztery zera i dwójkę z przodu, a potem porówna z możliwościami finansowymi resortu, przychodzi otrzeźwienie.*

Dwa dni zajęło naszej grupie zwiedzanie ekspozycji, podziwianie z bliska samolotów, wozów policyjnych, kutrów, poduszkowców, zdalnie sterowanych robotów policyjnych. Pęczniały reklamówki od stosów prospektów, w portfelach przybywało wizytówek. Starczyło też trochę czasu na rzut okiem na Paryż, miasto, wobec którego żadne słowa zachwytu nigdy nie mogą być przesadzone. Imponująca architektura, ogromny ruch, przy tym płynny, nie nerwowy. Z zazdrością patrzyłem na rozwiązania komunikacyjne, wielonitkowe, wielopoziomowe. Na „zielone fale" nie tylko z nazwy.

Przed katedrą Notre Dame miałem okazję obserwować pracę paryskiej policji, podziwiając jej profesjonalizm, choć w sytuacji niezbyt miłej dla naszej wycieczki. Przedmiotem policyjnej kontroli stał się bowiem nasz autokar. Po głośnej katastrofie na autostradzie ku Bordeaux, spowodowanej podobno przez przemęczonego Polaka, polskie ciężarówki i autobusy stały się przedmiotem prawdziwych polowań francuskich służb drogowych. I czy nam się takie podejście podoba, czy też nie, jest ono racjonalne, gdyż kontrole te pokazują, iż nasi rodacy nagminnie łamią międzynarodowe przepisy transportowe. Tak było i tym razem. Po przyjrzeniu się tachografom policjanci stwierdzili, że kierowcy złamali prawo aż pięciokrotnie i wyznaczyli mandat: 5 x 900 franków. Przy 400-frankowych delegacjach naszych kierowców kwota przerażająca. Dwie godziny trwały pertraktacje, w których przy pomocy różnych argumentów, m.in. przywoływaniu pamięci Napoleona i pokazywaniu legitymacji, służbiści „zeszli" na dwa wykroczenia i tylko (!) 1800 franków grzywny. Zapłacił, jak za wszystkie przewiny przewoźnika, pan Janusz Rustecki, szef firmy „Jointex", który zawsze potrafił stanąć na wysokości zadania. Kierowcy parkującego za nami autobusu z Jeleniej Góry nie mieli takiego szczęścia. Bez zbędnej dyskusji policjanci wyznaczyli im karę 11 000 franków (prawie 40 milionów złotych), wóz „aresztowali", a winowajców odstawili do prokuratora. Losem wycieczkowiczów pozostawionych o chłodzie i głodzie zupełnie się nie przejmowali. Wniosek stąd pouczający: wybierając się na drogi Europy, stosujmy się do europejskich standardów. Zresztą we wszystkich innych dziedzinach też!

ADAM K. PODGÓRSKI
zdj. autor

TO JEDZIE MŁODOŚĆ

Przez dziesięciolecia funkcjonowało w społecznej świadomości hasło: „Dzieci + zapałki = pożar". Na pożarach się nie znam, natomiast trochę znam się na ruchu drogowym. I dlatego, obserwując to, co dzieje się na polskich szosach, ukułem na własny użytek inne hasło, będące trawestacją poprzedniego. Brzmi ono następująco: „Młodzi ludzie + samochody = wypadki". Wypadki = krew i łzy = rany i śmierć = ból i rozpacz.

Przykładów na poparcie powyższej tezy jest nadto. Przykładów wstrząsających, przemawiających do mojej wyobraźni, ale, niestety, nie do wyobraźni tysięcy młodych ludzi, którzy codziennie chwytają za kierownicę najrozmaitszych pojazdów. Oto w Bielsku-Białej, 18-letni Sławomir K., wracając z dyskoteki samochodem „Suzuki" nie zachował należytej ostrożności, wpadł w poślizg i uderzył w drzewo. Zginął na miejscu. Poważnych obrażeń doznały jego 18-letnie koleżanki. Nieco łagodniejszych, dwóch kolegów.

W Czeladzi, 18-letni motocyklista wypadając całym rozpędem z szosy rozbraszkuje się o budynek gospodarczy. Umiera natychmiast... Identyczny los spotyka 17-latka w Rynnej, w gminie Mykanów, który nie potrafiąc opanować swej szalejącej maszyny rozbija się o drzewo. W Krzyżanowicach koło Raciborza 18-letni motocyklista rozbija się śmiertelnie na betonowym słupie.

Niezwykły i wstrząsający wypadek zdarzył się w Podgórzu. 19-letni mieszkaniec Sowina, wracając dużym fiatem z dyskoteki, po północy, uderzył na leśnej drodze w drzewo. Samochód stanął w płomieniach. Chłopakowi udało się uciec. Wewnątrz pozostały i spłonęły żywcem 4 dziewczyny w wieku od 15 do 17 lat, w tym młodziutka Niemka przebywająca w Polsce na wakacjach. Strażacy wyciągnęli z wypalonego wraku cztery całkowicie zwęglone zwłoki. W Kwaśniowie Górnym, wartburg prowadzony przez 19-latka uderzył w słup trakcji elektrycznej i zapalił się. W płomieniach poniósł śmierć 19-letni mieszkaniec Olkusza. Kierowca i dwaj pozostali pasażerowie doznali poważnych oparzeń.

Na trasie Orzesze—Gardawice nietrzeźwy 19-letni kierowca malucha, wiozący sześć osób(!) wymusił pierwszeństwo przejazdu, pakując się pod volkswagena busa. Śmierć poniósł rówieśnik drogowego pirata. Gliwice. Pijany 17-latek prowadząc skradzionego fiata 125p staranował na skrzyżowaniu ulic policyjny radiowóz. Na szczęście, wszystko skończyło się bez ofiar. Nieletni członek grupy przestępczej z Knurowa, specjalizującej się w kradzieżach aut, świadomie najechał porwanym samochodem czołowo na betonową ścianę, pragnąc „zobaczyć, jak to jest". Z poważnymi obrażeniami wylądował w szpitalu.

Do rejestrów policyjnych trafiają zdarzenia wręcz kuriozalne. W Bydgoszczy kierowca przegubowego ikarusa z linii 104 daje swemu 12-letniemu synowi kluczyki od autobusu. Dzieciak wsiada za kierownicę i przez nikogo nie niepokojony przejeżdża pół miasta. W pewnym momencie nie wyrabiając ostrego skrętu, rozbija stojącego opla, a potem wali przegubowcem w drzewo. Z opresji wychodzi bez najmniejszego szwanku, za to straty materialne są ogromne. W Świerklańcu, w środku nocy policjanci zatrzymują jadącego zygzakiem fiata 126p. Kieruje nim 18-letnia dziewczyna, pijana w sztok (2,08 prom. alkoholu we krwi), która nigdy nie zdobyła uprawnień do prowadzenia pojazdów mechanicznych. W Radziechowych 14-latek bez prawa jazdy kierując motocyklem WSK wpada na 19-letniego motorowerzystę, również nie posiadającego stosownych dokumentów. Obaj odnoszą niegroźne obrażenia.

Zupełnego pecha ma natomiast 16-letni Marcin K., który na lokalnej drodze w Bukowicach, w gminie Kęty, prowadząc motocykl „WSK" czołowo zderza się z jawą należącą do 17-letniego Mariana C. Po przewiezieniu do szpitala umiera. Drugi chłopak jest ranny.

Niezwykle często czar czterech albo dwóch kółek rzuca się na mózgi smarkaczom nie posiadającym nawet karty rowerowej. W Tarnowskich Górach kawaleryjska jazda 16-letniego chłopaka zasiadającego bez uprawnień w szałowym audi kończy się przejechaniem na przejściu dla pieszych 30-letniej kobiety z dzieckiem. 3-letnia dziewczynka w stanie ciężkim trafia do szpitala. Matka umiera na asfalcie. W Żarkach ośmioklasista harcujący fordem pakuje się pod malucha, któremu zajeżdża drogę. Kierowca fiacika jest ranny.

Sądzę, że starczy tylu opisów zdarzeń dramatycznych, momentami groteskowych, nawet takich, które byłyby śmieszne, gdyby nie były tragiczne. Przyczyny ich łatwo określić: młodzieńcza brawura połączona z niedostatkiem rozwagi, chętka popisania się, nietrzeźwość, lekceważenie przepisów. To wszystko nałożone na brak należytej umiejętności prowadzenia pojazdów i jako takiego obycia na drodze. Dzieje się tak, ponieważ za kierownicami coraz szybszych i silniejszych pojazdów zasiadają jeszcze dzieci. Próżno więc marzyć, żeby siedemnastolatek, któremu przepisy pozwalają na zdobycie prawa jazdy zachowywał się jak dojrzały, doświadczony i opanowany kierowca... Aż prosi się zatem, aby procedura wydawania uprawnień do prowadzenia pojazdów samochodowych w większym niż dotąd stopniu uwzględniała kategorię wieku i doświadczenia kandydata. Powinno to nastąpić jak najszybciej. Chyba że chcemy wciąż i wciąż czytać o faktach podobnych do powyższych.

A.K.P.
zdj. P. Pestka

BRUDNE PIENIĄDZE

„PRANIE" (3)

Zainteresowanie polskich bankowców, prawników i pracowników organów ścigania zagadnieniem prania pieniędzy wyrażone zostało przede wszystkim w formie międzynarodowych konferencji naukowych i szkoleń specjalistycznych przy udziale ekspertów z wielu krajów świata. Eksperci ci reprezentowali zarówno koła bankierskie, organy nadzoru bankowego i policje kilku krajów, jak i międzynarodowe organizacje wyspecjalizowane.

Wszyscy eksperci wskazywali na wiele elementów istotnych w działaniach zapobiegawczych, a szczególnie:

- należy szczegółowo rozpoznać rozmiary i formy zjawiska
- konieczna jest współpraca międzynarodowa przy udziale organizacji wyspecjalizowanych
- wskazane są nowoczesne regulacje prawne przewidujące ściganie karne
- zapobieganie praniu pieniędzy jest istotnym czynnikiem w zapobieganiu zorganizowanej przestępczości o charakterze międzynarodowym.

Warto wiedzieć, że najpoważniejszymi skutkami prania pieniędzy są: korupcja urzędników bankowych; możliwość zachwiania stabilności banku; utrata wiarygodności banku i państwa; ryzyko systemu finansowego, a także sprzyjanie rozwojowi zorganizowanej przestępczości oraz szarej strefy gospodarczej.

Ujawnione dotychczas przypadki prania brudnych pieniędzy w Polsce tylko sporadycznie trafiają do wiadomości organów ścigania. Brak jest bowiem konkretnego przepisu karnego uprawniającego do wszczęcia postępowań przygotowawczych.

W niektórych środowiskach dużą sensację wywołał student, który w jednym z poznańskich banków wpłacał po kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Z kolei następnego dnia polecał przekazanie całej wpłaconej kwoty do jednego z krajów Bliskiego Wschodu.

Na duże wpłaty brudnych pieniędzy liczą także nielegalni bankierzy, zakładający spółki kapitałowe itp. wbrew postanowieniom art. 115 ustawy z 31 stycznia 1989 roku (prawo bankowe) „Kto nie będąc do tego uprawnionym prowadzi działalność zarobkową polegającą na przyjmowaniu wkładów oszczędnościowych ludności lub lokat terminowych w celu udzielania kredytów lub pożyczek albo wykorzystywania tych środków w inny sposób... podlega karze pozbawienia wolności do lat 3 lub ograniczenia wolności".

Jedną z takich spółek z o.o. było „Pośrednictwo Lokat Kapitałowych PIT" z siedzibą w Szczecinie, współdziałające z fikcyjnym bankiem Deutsche Hypotheken — Kredintenstalt AG z Miami na Florydzie. Firmę założono z koncepcją przyjmowania lokat polskich brudnych pieniędzy, jak twierdzili przed sądem jej niemieccy współwłaściciele. Przy okazji warto podkreślić, że firma ta oferując 18-procentowe lokaty dewizowe nie wzbudziła podejrzeń sześciu klientów, którzy wpłacili łącznie ponad 40 tysięcy USD, 156 osób w toku załatwiania i 180 dalszych chętnych do stania się ofiarami oszustów.

Przed Sądem Wojewódzkim w Poznaniu stanęli oskarżeni dwaj założyciele Banku Rozwoju Budownictwa. Banku, który mieścił się jedynie w małym neseserze, a udzielił gwarancji na sumę 29 milionów 250 tysięcy USD. Sprawa wywołała dużą sensację, gdyż nie tylko dla dziennikarzy było oczywiste, że mamy do czynienia z pierwszą w Polsce sprawą prowadzoną przez organy ścigania przeciwko polskim praczom brudnych pieniędzy, którzy, jeśli dojdzie do wyroku skazującego, będą skazani jednak za inne czyny niż pranie pieniędzy.

Wspomniani panowie byli właścicielami małej firmy w Poznaniu o pięknie brzmiącej zagranicznej nazwie New Technics Initiative (NTI). Nikt nie spodziewał się, że pojawiające się w Europie weksle na bardzo znaczące kwoty — są ich dziełem. Istnieją nawet uzasadnione podejrzenia, że ujawniono poważną aferę prania brudnych pieniędzy, których droga wiodła z Niemiec przez Polskę aż do dalekiego miasta w Azji.

W okresie od maja do sierpnia 1992 roku z terenu Austrii, Hiszpanii, Niemiec i Polski zaczęły napływać informacje o pojawieniu się weksli, każdy na kwotę 3 250 000 USD, które w trakcie przedstawiania do zapłaty były kwestionowane przez urzędników bankowych, a mianowicie:

1) Centro Internationale Handelsbank SA w Wiedniu pismem z 3 lipca 1992 roku skierowanym do Narodowego Banku Polskiego zapytywał, czy istnieje Bank Rozwoju Budownictwa w Poznaniu, gdyż posiada weksel wystawiony przez firmę New Technics Initiative na sumę 3 250 000 USD poręczony i płatny przez ten bank (do pisma załączono kseropkopię weksla). Wiedeńscy bankowcy podejrzewali próbę oszustwa, gdyż Banku Rozwoju Budownictwa nie znaleźli w wykazie banków polskich;
2) Deutsche Bundesbank w sierpniu 1992 roku nadesłał do Banku Handlowego w Warszawie SA — do inkasa weksel na kwotę 3 250 000 USD wystawiony przez firmę NTI, poręczony i płatny przez Bank Rozwoju Budownictwa w Poznaniu. Po informacji, że takiego banku w Polsce nie ma, niemieccy bankowcy weksel wycofali;
3) Firma handlowa z Gelsenkirchen w Zagłębiu Ruhry (Niemcy) pismem z 20 sierpnia 1992 roku zwróciła się bezpośrednio do Banku Rozwoju Budownictwa o sprawdzenie wiarygodności weksla nr 0009 na kwotę 3 250 000 USD wystawionego przez firmę NTI, poręczonego i płatnego przez bank BRB. Analogiczne dwa weksle pojawiły się jeszcze w firmie w mieście Gronau — Niemcy oraz w jednej z firm wiedeńskich;
4) W sierpniu 1992 roku do siedziby jednej ze spółek joint venture, której własnością była kopalnia granitu w województwie wałbrzyskim, przybyło 2 udziałowców niemieckich, którzy za pośrednictwem spółki chcieli zdyskontować weksel na sumę 3 250 000 USD także wystawiony przez NTI, poręczony i płatny przez wspomniany Bank Rozwoju Budownictwa. Po nieudanych próbach dyskonta w kilku polskich bankach obaj posiadacze weksla zabrali go do Niemiec;
5) Firma NTI w Poznaniu zapłaciła wekslem na kwotę 3 250 000 USD panu B.A.E za posiadłość składającą się z budynku mieszkalnego i zamku w stylu romańskim w miejscowości Altea, około 50 km od Alicante w Hiszpanii;

JAK PIENIĄDZE MOGĄ BYĆ PRANE

Trzy stadia operacji prania pieniędzy: umiejscowienie, przetworzenie i puszczenie w obieg

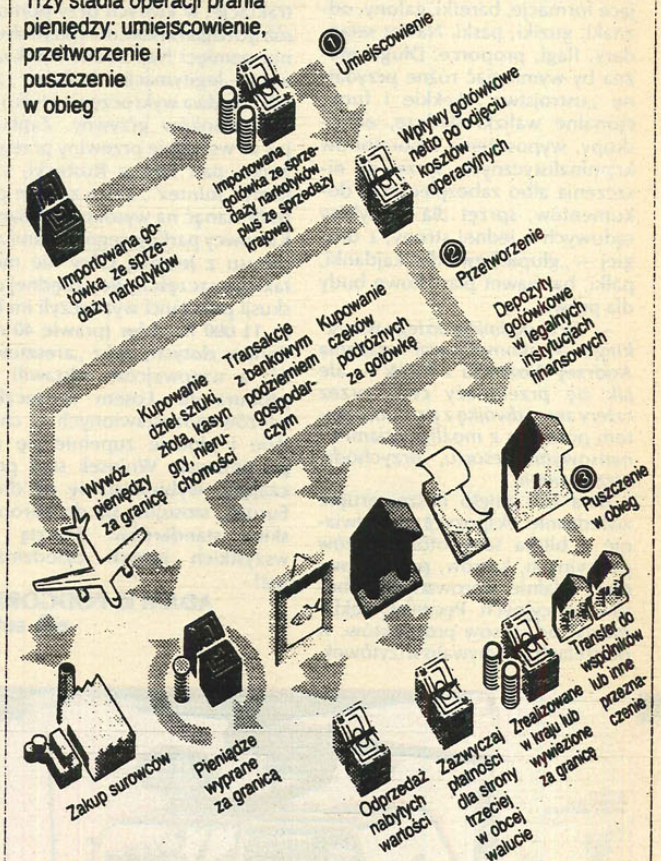

1 Umiejscowienie: rozdysponowanie nielegalnie uzyskanej gotówki

2 Przetworzenie: stworzenie skomplikowanej sieci transakcji finansowych w celu zamaskowania źródła pochodzenia pieniędzy

3 Puszczenie w obieg: uzyskanie statusu legalnego dla środków z przestępczej działalności

Źródło: Bank of England

6) Weksel wystawiony na sumę 6 500 000 USD oraz kolejny weksel wystawiony na sumę 3 250 000 USD policja zakwestionowała właścicielom firmy NTI.

W trakcie przeszukania okazało się, że jeden ze współwłaścicieli wspomnianej firmy posiadał w neseserze wszystkie „odpowiednie dokumenty" bankowe, a mianowicie: pieczątkę firmową o treści „Bank Rozwoju Budownictwa w Poznaniu, ul.....", pieczątki imienne dyrektora banku, głównego księgowego, papier firmowy banku, pisma i dokumetny w języku niemieckim, z których część dotyczyła korespondencji z notariuszem zamieszkałym w Duisburgu. Były to przede wszystkim umowy powiernicze zawarte między firmą NTI, a notariuszem panem Hansem Jürgenem Stolte, w sprawie weksli puszczonych w obieg.

Wszystkie wystawione weksle stwarzały pozory legalności. Wykorzystano bowiem gotowe (urzędowe) blankiety wekslowe, wydrukowane w języku angielskim. Weksle wypełnione były zgodnie z art. 101 prawa wekslowego, a więc zawierały: nazwę „weksel", przyrzeczenie bezwarunkowe zapłacenia określonej sumy pieniężnej, oznaczenie terminu płatności, oznaczenie miejsca płatności, nazwisko osoby, na której rzecz lub na której zlecenie zapłata ma być dokonana, oznaczenie daty i miejsca wystawienia weksla oraz podpis wystawcy weksla.

Wszystkie weksle, jak już wspomnieliśmy, były sporządzone, wystawione i podpisane przez jednego ze współwłaścicieli firmy NTI w Poznaniu, poręczone przez fikcyjny bank oraz co warto podkreślić, zdeponowane u notariuszy niemieckich w Gelsenkirchen i Duisburgu. Konieczne jest podkreślenie, że biura notarialne potwierdzały istnienie Banku Rozwoju Budownictwa w Poznaniu oraz autentyczność podpisów na wekslach. Właśnie te biura notarialne zajęły się rozprowadzaniem weksli.

Nie ulega zatem wątpliwości, że współwłaściciele NTI, twórcy fikcyjnego banku, notariusze i jeszcze inne osoby, nie ustalone w śledztwie, działały w sposób zorganizowany.

Pierwsze czynności śledcze wykazały, że nikt nie składał wniosku o licencję na otwarcie Banku Rozwoju Budownictwa. Kolejne czynności, a szczególnie ekspertyza podpisów wykazała, że dyrektor banku i jeden ze współwłaścicieli firmy NTI, to ta sama osoba. Natomiast osoba figurująca na wekslach jako główny księgowy banku — Arkadiusz Nowik — to osoba fikcyjna. Badanie pieczęci firmowej banku doprowadziło do ustalenia, że jest to typowa pieczęć, którą obecnie można wyrobić w każdym zakładzie specjalistycznym. Natomiast umieszczone w treści pieczęci numery telefonu, faxu i teleksu, to numery firmy NTI. Badania daktyloskopijne wykazały, że na dokumentach fikcyjnego banku znajdują się odciski palców właścicieli NTI.

Domniemany mechanizm działania sprawców, według prof. dr. hab. Huberta Kołeckiego i Romana Jęcza, przedstawia się następująco:

Współwłaściciele firmy NTI zostali wciągnięci do współpracy przez biznesmenów niemieckich w celu zastosowania klasycznego mechanizmu prania brudnych pieniędzy przez wykorzystanie kredytowej i płatniczej funkcji weksla. Wspomniane wyżej przedsięwzięcia skończyły się wprawdzie na usiłowaniu, ale nie ustalona bliżej niemiecka lub polsko-niemiecka grupa osób dysponująca dużą sumą brudnych pieniędzy np. 30 mln USD zorganizowała w Polsce przynajmniej dwie instytucje w celu ich zalegalizowania. W ten sposób mogła powstać spółka NTI, a z pewnością fikcyjny Bank Rozwoju Budownictwa. Zadaniem tych podmiotów było wystawianie i gwarantowanie weksli, którymi płacono za nabyte nieruchomości. Tylko fikcyjny bank mógł wydać gwarancje na kwoty wielokrotnie przekraczające majątek firmy, która je wystawiła. Natomiast fikcyjny bank niczym nie ryzykował, lecz powodował rzekomą wiarygodność weksli. Takie samo zadanie mieli do spełnienia notariusze niemieccy, którzy weksle przechowywali i puszczali w obieg.

Uzasadnione jest przypuszczenie, że firma NTI działała na zlecenie lub współdziałała z niemieckimi praczami brudnych pieniędzy, gdyż w Polsce nie było jeszcze obowiązku rejestracji klientów banków, którzy wpłacają kwoty powyżej 200 mln złotych lub równowartość tej kwoty. Natomiast w Niemczech stan prawny nakazuje ścisłą ewidencję i identyfikację klientów wpłacających powyżej 20 tys. DM oraz powiadamianie o tym fakcie odpowiednich służb kontroli finansowej. Nie budzi wątpliwości teza, iż posiadacze brudnych pieniędzy nie potrafiliby udokumentować legalnego źródła pochodzenia pieniędzy.

Sprawne współdziałanie nadzoru bankowego, prokuratury i policji doprowadziło do ujawnienia „właścicieli" nielegalnego banku i ich aresztowania.

W trakcie śledztwa ujawniono 6 weksli ciągnionych przez New Technics Initiative na Bank Rozwoju Budownictwa oraz dalsze dwa zakwestionowano w czasie przeszukania. Znaleziono także broń palną, tj. rewolwer Nagant, rewolwer gazowy oraz kilkanaście sztuk amunicji. Wprawdzie broń nie nadawała się do strzelania, ale nie udało się ustalić, komu i jakim celom miała służyć.

Podejrzani są ludźmi młodymi, pełnymi inicjatywy, żonatymi i wychowującymi po dwoje dzieci. Występowali nie tylko jako współwłaściciele NTI, ale także jako współudziałowcy i pełnomocnicy firm Mac Zen, Elma, Fair i Dora. Jeden z nich ma wykształcenie wyższe, drugi zawodowe, nie byli karani. Wydaje się jednak, że zebrane dowody dobitnie wskazują, iż zostaną skazani za to, że działając w warunkach przestępstwa ciągłego, wspólnie i w porozumieniu, powołując się na rzekomo pełnione funkcje (dyrektora i głównego księgowego nie istniejącego banku) i posługując się podrobionymi przez siebie pieczęciami, użytymi jako autentyczne, podrobili 8 weksli na łączną sumę 29 250 000 USD i dokumenty gwarancyjne, tj. o przestępstwa z art. 265 § 1 i 3 k.k., art. 238 k.k., w zw. z art. 10 § 2 k.k. i 58 k.k. oraz z art. 286 k.k.

Pierwsza polska domniemana sprawa o pranie brudnych pieniędzy, być może zakończy się orzeczeniem sądu o winie sprawców, ale nie za tego rodzaju czyny.

cdn.

JERZY W. WÓJCIK

NOSIŁ WILK RAZY KILKA

ciąg dalszy ze str. 15

ła 1 mld złotych. Co ciekawe, gdy w Rzeszowie ustalano te fakty, Bogdan S. już siedział. Wpadł na gorącym uczynku — podczas próby wyłudzenia z banku w Poznaniu 900 mln złotych. Zdołano mu udowodnić wyłudzenia na łączną sumę 2,5 mld złotych, za co dostał 6 lat.

Autor podpisów na czekach przechadzał się po więziennym spacerniaku, a mimo to nadal odnotowywano przestępstwa z użyciem czeków z Jasionki i Głogowa Małopolskiego. Wspólnicy Bogdana S. najwyraźniej nie zamierzali zwijać działalności i nie wysilili się nawet na tyle, by zmienić metody oszustwa. Z reguły działali według tego samego schematu: wpierw tworzyli pozory poważnych klientów, interesując się rodzajami towarów, dzwoniąc z pytaniami o formalne i techniczne szczegóły, a następnie pojawiali się pod koniec dnia pracy, w piątek — tak, by sprawa wyszła na jaw najwcześniej dopiero po upływie weekendu. Przedsiębiorstwa — zazwyczaj znajdujące się w trudnej sytuacji finansowej — były szczęśliwe, że klient dokonuje wielosetmilionowego zakupu i podejmowały to ryzyko, nie bacząc na konsekwencje.

W trakcie późniejszego dochodzenia okazało się też, że wielokrotnie do głosu dochodziło zwykłe niedbalstwo — np. w jednej z firm nikogo nie zastanowił fakt, że na dwóch czekach z tego samego banku widnieją dwa różne podpisy głównego dyrektora. Metoda została zmieniona dopiero po upływie dłuższego czasu, gdy o czekach z Jasionki i Głogowa Małopolskiego zaczynało być głośno. Przestępcy przerzucili się na czeki z książeczek skradzionych innym osobom, fałszując na nich nazwiska, podpisy i pieczątki. Już po zatrzymaniu Bogdana S. wyłudzili w ten sposób m.in.: 4 jelcze, 2 stary, 2 zetory, 4 wózki widłowe, 2 przyczepy i naczepę.

Zachłanność nie jest jednak dobrym doradcą — zwykle wiedzie do krachu, co też miało miejsce i w tym przypadku. Owe 4 jelcze doprowadziły policję na trop oszustów. Próbując ich namierzyć, postanowiono przyjrzeć się bliżej wszystkim nowo rejestrowanym ciężarówkom tej marki. Ustalono, że jelcze o podobnych — a więc być może przerobionych — numerach silnika i karoserii pojawiły się w Markach k. Warszawy. Po dalszych sprawdzeniach okazało się, że wozy o takich numerach nigdy nie zostały wyprodukowane, a egzemplarze z Marek zarejestrowano na podstawie sfałszowanych faktur. Na ten ślad nałożyły się kolejne fakty. W tym samym czasie bowiem dokonano kolejnego wyłudzenia — w Gliwicach, gdzie sprawcy posłużyli się, wyglądającym na nowy, jelczem. Natychmiast sprawdzono listy gości w hotelach między Katowicami a Wrocławiem. Interesujące były trzy nazwiska, zwłaszcza jedno z nich — właściciela zarejestrowanego w Markach jelcza z przerobionymi numerami. Teraz już rzeszowscy policjanci nie mieli trudności z ustaleniem wspólników Bogdana S. — wystarczyło tylko zestawić posiadane informacje.

Do zatrzymania wytypowano pięć osób. Posiadały one liczne, prywatne i firmowe, nieruchomości położone na terenach województw: warszawskiego, sieradzkiego i radomskiego. By nie spłoszyć ptaszków, należało uderzyć jednocześnie we wszystkie punkty — tym szybciej, iż podejrzani niespodziewanie zaczęli „czyścić teren". Wniosek nasuwał się sam — miał miejsce przeciek i przestępcy zacierają ślady (później okazało się, że na poczcie, przez którą musiano łączyć rozmowy z jednym z komisariatów, pracowała krewna jednego z podejrzanych). Dalszą akcję przyspieszono więc i częściowo utajniono.

Atak nastąpił 20 sierpnia 1992 roku. Przy współudziale funkcjonariuszy KGP, KWP w Radomiu i rzeszowskiej grupy antyterrorystycznej dokonano dwudziestu przeszukań, w wyniku których odnaleziono mienie o wartości 3 mld 200 mln złotych. Dodatkowo — na poczet kar i grzywien — zabezpieczono mienie o wartości 5 mld złotych. Zatrzymano cztery osoby (te trzy ze śląskiego hotelu i brata jednej z nich za paserstwo). Akcja była ogromnym sukcesem policji — nie tylko zatrzymano przestępców, ale też zabezpieczono pokaźne mienie, co zdarza się raczej rzadko, jako że zwykle oszustom udaje się na czas „ujść z towarem", tzn. poprzepisywać nielegalnie pozyskane dobra na rodzinę czy znajomych.

Brakowało jeszcze tylko Marka Stasiaka, co do którego miano już całkowitą pewność, iż był wspólnikiem zatrzymanych. Szczęście jednak nie opuszczało policji. Okazało się, że został on aresztowany w Szczecinie — dziwnym zbiegiem okoliczności akurat tego samego dnia, gdy dokonywano przeszukań u jego kompanów. Wpadł przez przypadek. Podczas rutynowej kontroli drogówka zatrzymała prowadzone przez młodego mężczyznę audi quatro. Podejrzenia funkcjonariuszy wzbudził fakt, iż okazane przez kierowcę dokumenty wozu były wystawione na inny typ tejże marki, mianowicie na audi 100. Młodzieniec nie potrafił wyjaśnić, skąd wzięła się taka nieścisłość, tłumacząc, iż auto należy do jego wuja i tylko on może to wiedzieć. Postanowiono to sprawdzić. Wujem okazał się... Marek Stasiak, który widząc nadchodzących policjantów nie wytrzymał i rzucił się na jednego z nich. Nie miał jednak szans — rychło obezwładniony, został odstawiony do aresztu. Niemal od razu wyszły na jaw wcześniejsze sprawki, gdyż podczas przeszukania w jego mieszkaniu znaleziono arkusz z fałszywymi banknotami 100-tysięcznymi oraz podrobione pieczątki urzędów skarbowych.

Marek Stasiak powinien trafić do Rzeszowa, gdzie policjanci z Wydziału ds. Przestępczości Gospodarczej mieli go przesłuchać w sprawach o wyłudzenia. Niestety, tak się nie stało. W bardzo dziwnych okolicznościach, na skutek błędów eskorty, uciekł z pociągu trzem konwojującym go funkcjonariuszom.

Szkoda. Zaprzepaszczono sporą część długiej i mozolnej pracy rzeszowskich policjantów. Pozwolono, by uciekł przestępca, którego oskarża się o zagarnięcie mienia wartości 4 mld zł. Na szczęście, siedzą przynajmniej jego kumple. Przeciwko nim skierowano do sądu 20 tomów akt (sam akt oskarżenia liczy 81 stron), zarzucając im zagarnięcie mienia o wartości 10 mld 200 mln złotych (w 1991 r. — równoważnik 1 mln USD). Polskie sądy są przeładowane, a więc ponad rok musieli czekać na swój proces, który rozpoczął się stosunkowo niedawno — 26 października 1993 r.

Wciąż jeszcze nie są w stanie uwierzyć, że ich wpadka była efektem nie donosu konkurencji, lecz pracy policji. Tak to bywa.

PRZEMYSŁAW KACAK

NEPTUN VIDEO CENTER

VIDEOKONKURS 13

ONI WALCZYLI ZA OJCZYZNĘ — wojenny.
Wyst. Wasilij Szukszyn, Wiaczesław Tichonow, Siergiej Bondarczuk, Reż. Siergiej Bondarczuk.
Upalne lato 1942 roku. Przez doński step ciągną resztki pułku, który po ostatnim boju liczy zaledwie 117 ludzi. Nagle pojawiają się niemieckie czołgi i piechota maszerująca niczym na paradzie. Atut zaskoczenia daje Rosjanom możliwość zwycięstwa.
Obraz fascynuje rozmachem inscenizacyjnym, perfekcją scen batalistycznych i doskonałą grą aktorską. Brawo NVC!

DARK UNIVERSE (Mrok wszechświata) — s-f.
Wyst. Joe Estevez, Blake Pickett, Reż. Steve Latshow.
Statek kosmiczny „Nautillus" w trakcie powrotu na Ziemię zostaje zaatakowany przez obce istoty. Pokonany pilot przekształca się w okrutnego i żądnego ludzkiej krwi potwora.
„Nautillus" rozbija się na Florydzie. To początek koszmaru, który ma objąć całą planetę.

FORTRESS (Forteca) — s-f.
Wyst. Christopher Lambert, Reż. John Davis i John Flock
Film przypomina swym klimatem „Terminatora" czy „Universal soldiers". Jesteśmy w odległej przyszłości, świecie cyborgów i robotów. Bohater ucieka z silnie strzeżonej fortecy, by uratować własne człowieczeństwo. Doskonała rola Lamberta, znanego z takich filmów, jak: „Nieśmiertelny", „Dlaczego ja?", „Mordercza rozgrywka".

RED SHOE DIARIES (Pamiętniki czerwonego bucika) — obycz.
Wyst. Joan Severance, Laura Johnson, Denise Crosby, Steven Bauer, Reż. Zelman King i Tibor Takacs.
Zelman King ujawnia prywatne marzenia trzech prowokujących urodą kobiet. Ich świat wewnętrzny to kuszące miejsce, gdzie zakazane przyjemności są natychmiast spełniane. Film wart polecenia, zwłaszcza że Zelman King jest twórcą takich obrazów, jak: „Dziewięć i pół tygodnia" czy „Dzika Orchidea".

CLASS OF 1984 (Klasa z 1984 roku) — sens.
Wyst. Michael J. Fox, Roddy McDowall, Perry King, Reż. Mark Lester.
Gang punków — handlarzy narkotykami opanował szkołę. Młodzież zaczyna terroryzować nauczycieli i pozostałych uczniów.
Przybywa nowy pedagog, który stara się zmienić tę sytuację. Przegrywa także i on. Film pełen gwałtu i brutalnych scen.

TIME BANDITS (Bandyci czasu) — przygodowy.
Wyst. Sean Connery, David Warner, Ian Holm, Shelly Duval, Reż. Terry Gillam.
Chłopiec oraz sześciu krasnali usiłują przy pomocy starej mapy czasu dostać się do fabryki Wszechświata. Muszą oni naprawić maszyny produkujące dziurawy czas. Przy tej okazji przeżywają niesamowite i śmieszne przygody, wędrując przez różne epoki. Film od 10 do 100 lat. To jest to!

W „Videokonkursie" nr 12 zwyciężyli: Marzena Wormińska — Warszawa, **Marek Symański** — Zalesie Górne, **Ryszard Sobolewski** — Warszawa, **Stanisława Borkowska** — Katowice, **Albert Kotarski** — Szczecin, **Iwona Ważyk** — Poznań.

Uwaga, po przyklejeniu do karty pocztowej znaczka z napisem **„Videokonkurs" nr 13** należy nadesłać ją pod adresem redakcji w terminie **14 dni** od daty ukazania się numeru. Wśród zwycięzców zostaną rozlosowane kasety z licencjonowanymi filmami wideo.

PaS.

Niniejsza rubryka jest sponsorowana przez firmę Neptun Video Center (Sopot, ul. Kościuszki 42, Warszawa, ul. Saska 100), dystrybutora licencjonowanych kaset wideo na cały kraj.

MORDERCY ? nie było

Sprawą firmy „Jarex" do dziś jeszcze zajmuje się prokuratura w Warszawie. Trudno powiedzieć, czy 40-letni Jarosław B. sam ją założył, czy też został podstawiony przez kogoś mocniejszego od siebie. W każdym razie firmę zarejestrował na swoje nazwisko i zaczął działać.

Owa działalność polegała na tym, że od kilku innych firm sprowadzających komputery, magnetowidy, telewizory oraz sprzęt specjalistyczny wziął w komis towar wartości kilkuset milionów zł. Kiedy wierzyciele zaczęli upominać się o swoje, okazało się, że nie ma ani towaru, ani pieniędzy. Historia obecnie tak powszechna, że aż banalna.

Prokurator nie miał kłopotu z kwalifikacją czynu. Art. 205 k.k. mówi wyraźnie, że „kto w celu osiągnięcia korzyści majątkowej doprowadza inną osobę do niekorzystnego rozporządzenia własnym lub cudzym mieniem..." podlega karze od 6 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności.

Przy okazji wyszło na jaw, że pan Jarosław był już w przeszłości karany, m.in. za podobne czyny. Swój zatarg z prawem rozpoczął od zaboru mienia, potem przyszła kolej na oszustwa, a nawet kradzieże i włamania. W związku z recydywą prokurator, po zgłoszeniach obecnych wierzycieli Jarosława B., zastosował wobec niego areszt tymczasowy. Osadzono go w Zakładzie Karnym w Białołęce.

Ktoś jednak uiścił kaucję i Jarosław B. 12 listopada 1993 r. wyszedł na wolność. Miał odpowiadać z wolnej stopy. Gdyby co, należało go szukać pod zapisanym w dowodzie adresem w Warszawie...

*

14 listopada przypadkowy przechodzień, stojąc na nasypie w okolicy bagien Wybrzeża Szczecińskiego w Warszawie zauważył mężczyznę leżącego na ziemi w samych slipach i skarpetkach. Czym prędzej zawiadomił policję.

Na miejsce przybyła ekipa z KRP Warszawa Praga-Północ i lekarz z pogotowia. Ciało mężczyzny było już zimne. Nie żył od dobrych paru godzin. Na plecach miał widoczne ślady otarcia naskórka. Jego ubranie leżało porozrzucane w okolicy, jakby ktoś w nim czegoś szukał. W okolicznych krzakach znaleziono ksero dowodu osobistego i przepustkę z Zakładu Karnego w Białołęce z datą 12 listopada 1993 r. W obu tych dokumentach figurowało nazwisko... Jarosława B., zamieszkałego w Warszawie przy ulicy Sękocińskiej 98.

Policjanci pojechali pod wskazany adres i wrócili z niczym. Przy figurującej w dowodzie ulicy Sękocińskiej nie było nigdy numeru 98. Uliczka kończy się na numerze 14 czy 15. Jej mieszkańcy nigdy o żadnym Jarosławie B. nie słyszeli i nie rozpoznali go na prezentowanym im przez policjantów zdjęciu.

Kolejnym punktem zaczepienia był więc Zakład Karny w Białołęce. Tam policjanci z KRP Warszawa Praga-Północ dowiedzieli się, że zatrzymany pochodzi z województwa łomżyńskiego, żona i dziecko mieszkają gdzieś na Mazurach, ale dokładnie nie wiadomo gdzie. Wiadomo natomiast, że nie płacił alimentów, bo i z tego powodu był ścigany przez sąd.

Dopiero, kiedy wyszły na jaw machlojki jego niedawno zarejestrowanej firmy „Jarex" pośredniczącej w sprzedaży drogiego sprzętu i okazało się, że Jarosław B. ma wielu nabitych w butelkę wierzycieli, policyjne śledztwo jakby ruszyło z miejsca. Może to ktoś z poszkodowanych, z zemsty? A może ten rzeczywisty właściciel firmy „Jarex", którego Jarosław B. tylko reprezentował i za obietnicę sporej gratyfikacji krył podczas zeznań w prokuraturze? Może był dla kogoś niewygodnym świadkiem? Albo szantażystą? Ciekawe też, czego morderca szukał w jego rzeczach. Pieniędzy? Czy raczej jakichś dokumentów lub listów?

Pytań, na które policjanci musieli znaleźć odpowiedź, było jeszcze kilka. Zanim jednak do tego doszło, 18 listopada, a więc 4 dni po znalezieniu zwłok, przeprowadzono sekcję. Pojechał na nią prowadzący sprawę policjant z KRP kom. Andrzej Pokrzywa.

Ku jego kompletnemu zaskoczeniu sekcja nie wykazała żadnych obrażeń zewnętrznych i wewnętrznych poza otarciem naskórka na plecach, który mógł być spowodowany upadkiem i stoczeniem się z nasypu wybrzeża. Wykluczono także działanie na organizm jakichkolwiek substancji toksycznych, narkotyków czy trucizn. Stwierdzono jedynie pewną zawartość alkoholu we krwi. Natomiast przyczyną zgonu był... zawał serca.

I w taki oto sposób, trzeba przyznać całkowicie nietypowy, śledztwo w sprawie śmierci Jarosława B. zostało zakończone. Nie dowiemy się więc, czy Jarosław B. rozebrał się sam, czy też zrobili to miejscowi kloszardzi (o czym mógłby świadczyć brak przy zwłokach zegarka, pieniędzy czy czegokolwiek cennego poza obrazkiem Matki Boskiej, ksero dowodu osobistego i kwitu z ZK w Białołęce). Brakowało też butów denata.

Trudno przewidzieć, co w tej sytuacji pocznie prokuratura prowadząca przeciw Jarosławowi B. i jego firmie postępowanie o oszustwo. Jedyny podejrzany nie żyje. Czy uda się dowiedzieć, kto się nim posłużył i czy w ogóle był ktoś trzeci? A może ten zawał nie był taki całkiem naturalny...?

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

PS Imiona, nazwiska, nazwy firm i ulic w Warszawie zmieniono, poza danymi policjanta z KRP.

UWAGA!

SKRADZIONE DOWODY OSOBISTE

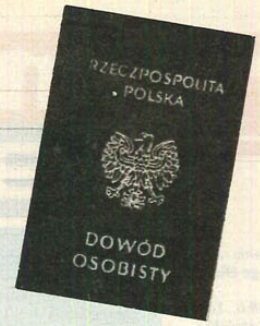

Ze względu na zwiększającą się liczbę przestępstw (najczęściej finansowych), w których używane są sfałszowane druki dowodów osobistych, w kolejnych numerach „MK 997" zamieszczamy stałą rubrykę z wykazem skradzionych z urzędów wojewódzkich numerów i serii dowodów osobistych i dowodów tymczasowych. Informacja, za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, pochodzi z urzędów wojewódzkich całego kraju.

DD 0169357	DD 0333204	DD 0581632	DD 0581698	DD 0583404
DD 0169362	DD 0333206	DD 0581633	DD 0581699	DD 0583405
DD 0169366	DD 0333216	DD 0581634	DD 0581700	DD 0583406
DD 0169367	DD 0333226	DD 0581635	DD 0583341	DD 0583407
DD 0169372	DD 0333236	DD 0581636	DD 0583342	DD 0583408
DD 0169374	DD 0333251	DD 0581637	DD 0583343	DD 0583409
DD 0169377	DD 0333252	DD 0581638	DD 0583344	DD 0583410
DD 0169378	DD 0333253	DD 0581639	DD 0583345	DD 0583411
DD 0169379	DD 0333254	DD 0581640	DD 0583346	DD 0583412
DD 0169380	DD 0333255	DD 0581641	DD 0583347	DD 0583413
DD 0169381	DD 0333256	DD 0581642	DD 0583348	DD 0583414
DD 0169382	DD 0333257	DD 0581643	DD 0583349	DD 0583415
DD 0169385	DD 0333258	DD 0581644	DD 0583350	DD 0583416
DD 0169386	DD 0333259	DD 0581645	DD 0583351	DD 0583417
DD 0169388	DD 0333260	DD 0581646	DD 0583352	DD 0583418
DD 0169390	DD 0333261	DD 0581647	DD 0583353	DD 0583419
DD 0169391	DD 0333262	DD 0581648	DD 0583354	DD 0583420
DD 0169392	DD 0333263	DD 0581649	DD 0583355	DD 0583421
DD 0169393	DD 0333264	DD 0581650	DD 0583356	DD 0583422
DD 0169394	DD 0333265	DD 0581651	DD 0583357	DD 0583423
DD 0169395	DD 0333266	DD 0581652	DD 0583358	DD 0583424
DD 0169396	DD 0333267	DD 0581653	DD 0583359	DD 0583425
DD 0169398	DD 0333268	DD 0581654	DD 0583360	DD 0583426
DD 0169399	DD 0333269	DD 0581655	DD 0583361	DD 0583427
DD 0169400	DD 0333270	DD 0581656	DD 0583362	DD 0583428
DD 0220374	DD 0333271	DD 0581657	DD 0583363	DD 0583429
DD 0220375	DD 0333272	DD 0581658	DD 0583364	DD 0583430
DD 0220376	DD 0333273	DD 0581659	DD 0583365	DD 0583431
DD 0220377	DD 0333274	DD 0581660	DD 0583366	DD 0583432
DD 0220378	DD 0333275	DD 0581661	DD 0583367	DD 0583433
DD 0267529	DD 0333276	DD 0581662	DD 1583368	DD 0583434
DD 0267530	DD 0333277	DD 0581663	DD 0583369	DD 0583435
DD 0267521	DD 0333278	DD 0581664	DD 0583370	DD 0583436
DD 0267531	DD 0333279	DD 0581665	DD 0583371	DD 0583437
DD 0267532	DD 0333280	DD 0581666	DD 0583372	DD 0583438
DD 0267533	DD 0333281	DD 0581667	DD 0583373	DD 0583439
DD 0267534	DD 0333282	DD 0581668	DD 0583374	DD 0583440
DD 0267535	DD 0333283	DD 0581669	DD 0583375	DD 0583441
DD 0267536	DD 0333284	DD 0581670	DD 0583376	DD 0583442
DD 0267537	DD 0333285	DD 0581671	DD 0583377	DD 0583443
DD 0267538	DD 0333286	DD 0581672	DD 0583378	DD 0583444
DD 0267539	DD 0333287	DD 0581673	DD 0583379	DD 0583445
DD 0267540	DD 0333288	DD 0581674	DD 0583380	DD 0583446
DD 0269638	DD 0333289	DD 0581675	DD 0583381	DD 0583447
DD 0269639	DD 0333290	DD 0581676	DD 0583382	DD 0583448
DD 0269640	DD 0333291	DD 0581677	DD 0583383	DD 0583449
DD 0269641	DD 0333292	DD 0581678	DD 0583384	DD 0583450
DD 0269642	DD 0333293	DD 0581679	DD 0583385	DD 0583451
DD 0269643	DD 0333294	DD 0581680	DD 0583386	DD 0583452
DD 0269644	DD 0333295	DD 0581681	DD 0583387	DD 0583453
DD 0269645	DD 0333296	DD 0581682	DD 0583388	DD 0583454
DD 0269646	DD 0333297	DD 0581683	DD 0583389	DD 0583455
DD 0269647	DD 0333298	DD 0581684	DD 0583390	DD 0583456
DD 0269648	DD 0333299	DD 0581685	DD 0583391	DD 0583457
DD 0269649	DD 0333300	DD 0581686	DD 0583392	DD 0583458
DD 0269650	DD 0581621	DD 0581687	DD 0583393	DD 0583459
DD 0269651	DD 0581622	DD 0581688	DD 0583394	DD 0583460
DD 0269652	DD 0581623	DD 0581689	DD 0583395	DD 0583461
DD 0269653	DD 0581624	DD 0581690	DD 0583396	DD 0583462
DD 0269654	DD 0581625	DD 0581691	DD 0583397	DD 0583463
DD 0269655	DD 0581626	DD 0581692	DD 0583398	DD 0583464
DD 0269656	DD 0581627	DD 0581693	DD 0583399	DD 0583465
DD 0269657	DD 0581628	DD 0581694	DD 0583400	DD 0583466
DD 0269658	DD 0581629	DD 0581695	DD 0583401	DD 0583467
DD 0269659	DD 0581630	DD 0581696	DD 0583402	DD 0583468
DD 0269660	DD 0581631	DD 0581697	DD 0583403	DD 0583469

magazyn 997 kryminalny

WYDAJE
KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: **ELŻBIETA CIERLICA** (redaktor naczelny 601-61-26, 48-98-10 lub MSW 149-70), **Waldemar Gajewski, RYSZARD HRYCYK** (red. graficzny), **Przemysław Kacak, Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, MARIA PAWLAK** (sekretarz redakcji, 601-61-32, 48-14-30), **Adam K. Podgórski** (oddział red. w Katowicach, 510-221 w. 1965), **Zygmunt Podhorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Hanna Świeszczakowska, MARCEL TABOR** (zastępca red. naczelnego, 601-61-72, 48-14-30), **Krzysztof Zaczkiewicz** (red. techniczny).

FOTOREPORTERZY: **Krzysztof Mokrzyszewski, Krzysztof Potocki**

ADIUSTATOR I ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: **Agata Guzdek-Wrotna** (601-61-15)

KOREKTA: **Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska**

KOLPORTAŻ I MARKETING: **Teresa Tomaszewska,** (601-68-66)

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: **K. Górniak, J. Kirzyński, M. Owczarek, J. Paciorkowski, Z. Razmuk, K. Stępniak, L. Terpiłowski, J. W. Wójcik.**

ADRES REDAKCJI: 02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 36/38. Telefon sekretariatu 601-61-26, kasa 601-60-86, telefax 601-68-67 lub MSW 168-67. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA

I. Zamówienia na prenumeratę od osób cywilnych i instytucji przyjmują terenowe oddziały Zakładu Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch".

II. Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortowi zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji.

Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: **ul. Domaniewska 36/38 02-672 Warszawa tel.: 601-68-66, 601-61-26. Fax: 6016867. Konto bankowe: Okręgowy Oddział NBP Warszawa nr 1052-7995-130 ZAG (prenumerata).**

Wyłączny dystrybutor na Kanadę

VARTEX DISTRIBUTING Inc.
75 Lemonwood Dr Unit 301
Islington, Ontario M9A 4L3
tel. (416) 240-8792
fax (416) 241-3570

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997". Cena: słowo — 7000 zł, cm² — 15 000 zł. Kolorowe dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 4 I 1994 r.
Zam. 31467
REDAKTOR DYŻURNY
Przemysław Kacak

panorama 997

MYŚLI

Błogosławiony niech będzie człowiek, który nie mając nic do powiedzenia nie dostarcza tego dowodu w słowach.
George Eliot

Stworzenie przekonania o słuszności racji wymaga ogromnego wysiłku. To trochę jak z twórcą — własną wizję narzuca innym.
Marek Kotański

Słabe nerwy są zawsze bardziej twórcze od żelaznych.
Norman Mailer

Gdy człowiek osiągnie coś, do czego dążył, w późnym wieku, a ludzie, na których mu zależało, już nie żyją, sukces staje się bezwartościowy.
Aleksander Małachowski

ZAPAMIĘTAJ:

Idzie nie o to, by porzucić postulat likwidacji własności prywatnej środków produkcji, lecz o to, by zmienić formę jego realizacji.
prof. Adam Schaff

KRZYŻÓWKA nr 2

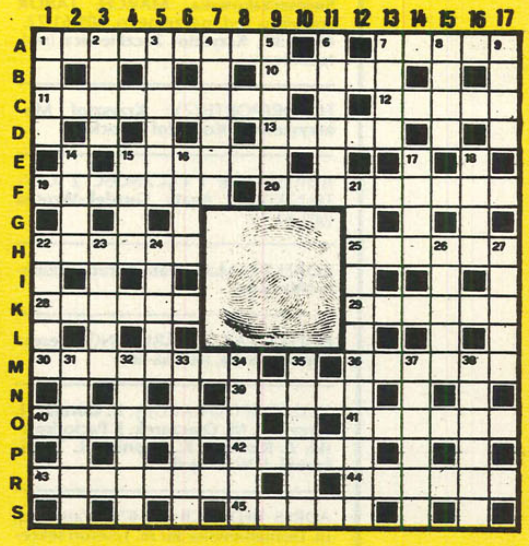

Poziomo: 1 — niegdyś niestosowne małżeństwo, 7 — do gry, 10 — śniegowa na drodze, 11 — potocznie: krople przy nerwach pomocne, 12 — u boku Michaiła, 13 — obieżyświat, 15 — wszystko to, co masz, a to ma wymienną wartość pieniężną, 19 — biblijna kraina, 20 — kobieta, 22 — niewielka ryba słodkowodna, 25 — zakończenie, 28 — np. osławiony szeląg, 29 — krwawa z filmu z Fernandelem, 30 — Okęcie lub Orly, 36 — patos, 39 — minister, który gotował zupę, 40 — ona orężem w rodzinnych porachunkach bywa, 41 — jedna rzecz, 42 — chaos, rozgardiasz, 43 — bal prowadził, 44 — też czwarty lub wysoki kary, 45 — niegdyś popularny piosenkarz francuski.

Pionowo: 1 — tronowa np., 2 — Pogorzelska, 3 — rodzaj literacki, 4 — miał czarodziejską lampę, 5 — Ewę opętał, 6 — kombilimuzyna marki Renault, 7 — wigilijna ryba, 8 — brzask, 9 — syn Dedala, 14 — słynny Stuligrosza, 15 — Boleyn lub Wazówna, 16 — drugie słowo dziecka, 17 — zarost męski, 18 — imię książąt szczecińskich, 21 — tak też można by określić pewien rodzaj oszustw matrymonialnych, 22 — znak obniżenia dźwięku, 23 — szczyt, maksimum, 24 — cienki makaron, 26 — mara, upiór, 27 — regionalna odmiana języka, 31 — wałkoń, 32 — liczne obowiązują kierowcę, 33 — model forda, 34 — sposobna chwila, 35 — strzelana na boisku, 37 — córka Mahometa, 38 — niejeden poprawczy lub karny.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło: (F-12, L-3, A-11, H-15, N-9) (R-1, C-15, K-4) (S-9, O-15, L-12, B-1), (M-4, P-14, L-5, D-15) (E-8, O-1, H-3, R-13, B-11, G-6, A-13, I-5, C-4, H-17, S-12)

Rozwiązania (samo hasło) prosimy nadsyłać pod adresem redakcji na kartkach pocztowych z naklejonym kuponem.

BOŻENA CHMIELEWSKA

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania rozlosujemy nagrodę — **500 000 złotych.**

Rozwiązanie krzyżówki nr 22:
„Nie zatai się szydło w worku"
Nagrodę wylosowała **Kamelia Gazda** z Wrocławia.

MK 2/94
KRZYŻÓWKA

DRAKOŃSKIE KARY ZA JAZDĘ PO PIJANEMU

W Norwegii za jazdę po pijanemu grozi 3 tygodnie więzienia, utrata prawa jazdy i mandat w wysokości 1,5-miesięcznej pensji brutto.

Drakońską karę otrzymał np. 29-letni mieszkaniec Kristiansand, u którego stwierdzono 0,9 promila alkoholu we krwi. Mandat w jego przypadku wyniósł 27 000 koron (3700 dolarów), ponieważ zarabia 18 000 koron miesięcznie.

Dozwolona zawartość alkoholu we krwi kierowców wynosi w Norwegii 0,5 promila. **(gi)**

WICEBURMISTRZ PETERSBURGA PRZEMYTNIKIEM

Wiceburmistrz Petersburga Lew Sawienkow zajmował się przemytem na wielką skalę, ale niedawno z kilkoma miejscowymi biznesmenami i wysokim urzędnikiem służb celnych znalazł się za kratkami.

Podczas przeszukania w mieszkaniu wiceburmistrza znaleziono dowody jego udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, która przemycała przede wszystkim duże ilości metali kolorowych. Zarekwirowano też kilkadziesiąt tysięcy dolarów oraz dużą ilość broni palnej.

Szajka wpadła po zatrzymaniu na granicy jednego z bliskich współpracowników Sawienkowa, który próbował przemycić do Finlandii wielką partię osmu-187, rzadkiego metalu z grupy platynowców. Wartość przemycanego towaru wynosiła ponad milion dolarów. **(gi)**

KAMPOL
SYSTEM OCHRONY SEZAM

Koncesjonowana Agencja Ochrony Mienia i Osób
05-220 Zielonka
ul. Przemysłowa 2
tel. 679-45-26 w. 932
679-48-00 w. 530

FRASZKI

Wspólna jazda

Na tym samym wózku,
że się tak wyrażę,
jedzie czasem zwykła
świnia z gospodarzem.

Po wyborach '93

Jest jak jest — jak było,
z tą tylko różnicą,
że nie wie lewica...
co czynić z prawicą.

Prawda o ucisku

Czasem, chociaż na ucisk
człowiek słusznie narzeka,
tylko w ten sposób można
wycisnąć coś z człowieka.

JERZY LESZCZYŃSKI

NEAPOLITAŃSKA CAMORRA CORAZ GROŹNIEJSZA

Działająca w rejonie Neapolu organizacja mafijna Camorra sprawuje skuteczną kontrolę nad swym terytorium, efektywniejszą niż Cosa Nostra na Sycylii czy Ndrangheta w Kalabrii — stwierdza raport komisji antymafijnej parlamentu Włoch.

Camorra licząca 111 klanów i 6700 członków, działająca na terenie 549 gmin zamieszkiwanych przez 6 milionów osób, jest „prawdziwą konfederacją nadzorującą działalność przestępczą w tym rejonie, potrafiącą zdecydowanie ingerować w gospodarkę, politykę i funkcjonowanie instytucji państwowych" — podkreśla dokument, akcentując, że dotychczas najwyraźniej nie doceniano jej wpływów.

Działalność Camorry to przede wszystkim handel narkotykami i papierosami, a także różne oszustwa m.in. kosztem EWG, której znaczna część pomocy przeznaczonej na likwidację zniszczeń po tragicznym trzęsieniu ziemi w Kampanii z 1980 roku, została sprzeniewierzona. 10 lat po kataklizmie 29 tys. ludzi nadal mieszkało w namiotach i przyczepach kempingowych, w których umieszczono ich tymczasowo po trzęsieniu. Kampania znajduje się na czele okręgów włoskich pod względem liczby parlamentarzystów (8) i sędziów (16) objętych śledztwem w związku z podejrzeniami o współpracę z mafią. **(gi)**